

B L U S Z C Z

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety

ROK LXIII

WARSZAWA, DNIA 18 PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU

NR. 42

TREŚĆ NUMERU: Dom i państwo — *Natalja Jastrzębska*. Żona uczonego — *Zofja Reutt-Witkowska*. Poezje: „Dom niezapomniany“, „Ostrzeżenie“, „Wezwanie“ — *Lucyna Krzemieniecka*. Obywatel — *F. Łazarusówna*. Polka w Indjach — *H. S.* Ze sportu kobiecego — *Emka*. Z teatrów — *H. N.* Książki nadesłane do Redakcji. Kobieta w świecie i w domu. Jak doszło do zwołania „Zjazdu Pań Domu“ — *Elżbieta Kiewnarska*. Wolne chwile pani domu — *Wanda Dobrzańska*. Z wystawy mieszkaniowo-budowlanej w Sztokholmie — *J. Ginett-Wojnarowiczowa*. Dyfterja drobiu — *Z. P.* Ułatwienia w gospodarstwie domowym — *Pani Elżbieta*. Wiadomości o Zjeździe Pań Domu. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Dodatek „Nasza Mównica“. Dodatek „Mody i roboty“: Modne materiały — *Well*. Dodatek powieściowy: „Margot między górami“ — *Wł. Wasilewska*. Tablica kroju.

DOM I PAŃSTWO

Większość inteligentnych obywateli, zarówno mężczyzn, jak kobiet, zna w ogólnych zarysach zasady polityczne, zdając sobie sprawę z interesów i zadań państwa, ustroju konstytucyjnego, praw i obowiązków obywatelskich; natomiast bardzo niewiele rozumie ważność zasad i wskazań ekonomicznych.

Wszyscy wiemy, że każdy głos, oddany do urny wyborczej, wpływa na taki, a nie inny układ Sejmu i Senatu, na sprawy polityki wewnętrznej i zagranicznej państwa. Czy zastanawiamy się nad tem, że każdy obiad, spożyty w jednym z milionów domów na obszarze Rzeczypospolitej, wywiera również wpływ na jej stan ekonomiczny, na jej bilans i kredyt?

O tem myślimy, niestety, znacznie mniej i choć przejęci jesteśmy głęboko ideami społecznymi, niedoceniamy wagi zbiorowości społecznej w jej podstawowej komórce: poszczególnym domu.

A jednak sprawy doniosłego znaczenia: obroty, obejmujące miliardowe sumy, traktaty ekonomiczno-handlowe, decydujące o stosunkach politycznych państw, zależne są od kultury, stanu ekonomicznego i uświadomienia obywatelskiego, od pełni organizacji gospodarczej wszystkich domów rodzinnych w danym kraju.

Rolnictwo niemieckie produkuje rocznie 3 i pół miliona tonn pszenicy, a 8 i pół miliona tonn żyta, spożywa zaś 5 i pół miliona tonn pszenicy, a tylko 6 i pół miliona tonn żyta. Niemcy muszą więc sprowadzać 2 miliony tonn pszenicy z zewnątrz, kosztem pół miljarda marek, wywożonych z kraju, a dwa miliony tonn nadprodukcji żyta leżą bezużytecznie, gdyż

niema nań nabywców, ani w Niemczech, ani zagranicą.

Co wpływa na to? Dosłownie każdy taki, a nie inny bochenek chleba, kupiony przez każdą niemiecką gospodynię domu.

Podobny zupełnie stan rzeczy mamy i u nas: od trzech lat sprowadzamy pszenicy za 93 miliony złotych rocznie, a rolnicy, przechodzący ciężki kryzys gospodarczy, nie mogą zbyć żyta, którego mamy nadprodukcję.

Stan rolnictwa, handlu, przemysłu fabrycznego, przetwórstwa, decydujący o wywozie i przywozie, o aktywności bilansu i sile ekonomicznej, a przez nią o ogólnej potędze państwa, zależy od tego, co zużytkowuje każdy dom w produktach spożywczych, w towarach i przedmiotach kultury.

Konsumcję reguluje zapotrzebowanie masy społecznej, stan konsumpcji krajowej reguluje interesy państwa; stąd też państwo odwołuje się do swych obywateli w razach potrzeby zmiany konsumpcji, podniesienia jakiejś gałęzi wytwórczości, lub zaniechania konsumowania jakiegoś produktu. To samo mamy obecnie w Polsce z cukrem, którego wzmożone spożycie leży w interesie gospodarczym państwa. I znów, obok każdego bochenka chleba, widzimy wpływ każdej łyżeczki cukru, każdego, usmażonego w domu, słoika konfitur.

Cegła jest składową częścią domu, nitka podstawu tworzy całość tkaniny; gdy cegła się skruszy, dom niszczy; gdy nitka się przerwie, lub zasupła, tkanina będzie wadliwa. Dom jest cegłą budowy państwowej i nitką jej tkaniny: wady i zalety ustroju

każdego domu odbijają się na całokształcie stanu ekonomicznego państwa.

Zasada jest prosta, logiczna, uznana, tylko... niewiele się nad nią zastanawiamy.

Organizacja każdego domu wpływa na stan kraju, organizacją zaś domu kieruje kobieta.

Z przeprowadzonej niedawno ankiety gospodarczej „Bluszczu“ dowiedzieliśmy się, że 95 proc. zakupów, potrzebnych dla całej rodziny, dokonują panie domu.

Dziewięćdziesiąt trzy procent siły nabywczej każdej rodziny, dysponowane przez kobietę, jakaż to ogromna cyfra w gospodarstwie krajowym!

Już to samo stanowiłoby jeden z ważnych, decydujących czynników ogólnego gospodarstwa krajowego, ale to jeszcze nie wszystko.

Stan kulturalny, zdrowotny i ekonomiczny każdej rodziny zależy nie tylko od tego, co ona nabywa, ale i od tego, jak pracuje. Ile czasu zajmuje gospodyni organizacja domu. Ile pozostaje go jej na pracę zawodową, ile na obowiązki społeczne, kształcenie umysłu, kulturalne rozrywki i, najważniejsze, na wychowanie dzieci.

Na to wszystko, rzecz wiadoma, kobieta ma czas wtedy tylko, gdy dom jej jest racjonalnie zorganizowany. Nowoczesne warunki życia zmusiły nas do radykalnej zmiany dawnego systemu gospodarstwa. Niema licznej służby, w rozwlekły sposób odrabiającej całymi dniami różne prace; niema wielkich mieszkań, wielkich przestrzeni bez komunikacji, zmuszających do koncentrowania w domu całej wytwórczości gospodarczej; niema taniości, przy której nie zważało się na jedną mniej lub więcej kwartę mleka, albo funt masła; jest natomiast ciężkie przesilenie ekonomiczne, zmuszające nas do najmniejszego zużycia każdego grosza, każdej chwili czasu, każdego sprzętu i każdego metra kwadratowego przestrzeni.

Niema już prawie pań domu, mających tylko dom, są natomiast rzesze kobiet, które, prócz domu, mają pracę zawodową, naukową, społeczną i setki zainteresowań nowoczesnego życia.

W tych warunkach żadna pani domu nie może opierać swej domowej organizacji na „cudownej“ intuicji własnej, ani tem mniej na tradycji dawnych pokoleń. Doświadczenia zaś samouctwa za dużo wymagają czasu i za wiele kosztują.

Jak urządzić mieszkanie — czy to nowe w spółdzielni, które może być przecież nawet budowane z uwzględnieniem wskazówek i życzeń właścicieli-lokatorów, czy to, posiadane w starym domu, w którym trzeba się dostosować do nowych wymagań i potrzeb życia, nie zaniedbując i strony estetycznej, zaczynającej być w ostatnich czasach kwestją absorbującą i zapalającą umysły? Jaki wprowadzić system odżywiania? — druga paląca sprawa, w której

zazębiają się nowe prądy dietyki, jarstwo, ogólne dążenie do obchudzenia, dietyka dziecięca.

Jak rozstrzygnąć sprawę służby, ograniczenia jej do minimum, a postawienia tego minimum na najwyższym stopniu kwalifikacyj fachowych?

Jak zorganizować gospodarstwo domowe, aby szło składnie, gdy pani domu musi się zająć pracą zawodową? Jak ułożyć całą organizację domową tak, aby znaleźć wolne godziny dla pracy wychowawczej, spędzenia czasu z dziećmi, aby mieć również czas dla siebie, na pracę społeczną, odpoczynek, rozrywkę?

Jak przeprowadzić to wszystko na zasadzie równowagi budżetowej rozchodów i wydatków, osiągając przy minimum kosztu i wysiłku, maximum korzyści?

Jak normować potrzeby i wydatki, w stosunku do ogólnego stanu gospodarstwa krajowego, podniesienia i tworzenia nowych gałęzi produkcji, przemysłu, sztuki?

Tak pojęta organizacja gospodarstwa domowego postawić może dom na stopniu najwyższej kultury, tworzącej całokształt kultury państwa.

To są właśnie te wymarzone przez Żeromskiego „szklane domy“ Polski. Ale taką organizację tworzy dopiero wiedza, którą trzeba nabyć i ciągle ją rozszerzać i uzupełniać.

Kobiety polskie zrozumiały potrzebę tej wiedzy. W pierwszym już dziesięcioleciu niepodległości powstały instytucje, których zadaniem jest wyszkolenie kobiet w naukowej organizacji pracy domowej: Naczelna Rada Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, Koło Studjów Gospodarstwa Domowego, Instytut Gospodarstwa Domowego, Koło Ulepszenia Metod Pracy Domowej, Organizacja Gospodarstwa Domowego, szkoły, wydawnictwa, propaganda radiowa, odczyty, kursy, artykuły w pismach kobiecych.

Ogromna już dziś liczba kobiet, zgrupowanych w tej pracy, stanowi poważną siłę ekonomiczną i społeczną, która powinna złać się w zrzeszenie, mogące, jak każda zrzeszona organizacja, wpływać świadomie i celowo na bieg spraw ogólnych i regulować je w myśl dobra jednostki i społeczeństwa.

Tak, jak zorganizowani są w zrzeszenia rolnicy, kupcy, fabrykanci, przemysłowcy, tak muszą zorganizować się kobiety, panie domu. Podobne zrzeszenia, liczące setki tysięcy członkiń, istnieją w Czechosłowacji, Niemczech, Szwajcarii.

W tym roku w Bernie otwarto wystawę mieszkaniową „Woba“, której organizatorzy zaznaczyli wyraźnie, że wystawa jest *dla kobiet*, gdyż one decydują o wyborze i urządzeniu mieszkań.

W Anglii kobiety wiejskie, żony t. zw. landlordów, drobnych dzierżawców, zorganizowały się w czasie wojny, dla zaradzenia z jednej strony trudnościami żywnościowym we własnych gospodarstwach, z drugiej — dla dopomagania w produkcji żywności dla armji; dziś stanowią one ogromne zrzeszenie ko-

biece, regulujące w znacznej mierze ogólną produkcję gospodarczą i podnoszące poziom kultury wsi we wszystkich dziedzinach.

Widzieliśmy powyżej, jak państwo zwraca się do konsumentów o poparcie danej gałęzi wytwórczości; tak samo konsumenci mogą uzyskać pomoc państwa w swych potrzebach. Do tego jednak niezbędna jest akcja zorganizowanych zrzeszeń. Każdej matce zależy na zapewnieniu dzieciom spożycia tanich owoców; gdybyśmy mieli, jak w Niemczech, organizację pań domu, liczącą czterysta tysięcy członkiń, napewno zyskałaby ona zniesienie cła na pomarańcze, wzamian wpłynęłoby mogła na wydatne podniesienie tegoż cła na wino szampańskie i zagraniczne jedwabie.

Otwarcie jaknajwiększej ilości szkół zawodowych żeńskich, szkół dla służby domowej, wydanie (już raz nareszcie!) ustawy o służbie domowej, podniesienie wytwórczości krajowej w zakresie przemyślu, sztuki stosowanej, standaryzowanej produkcji

ulepszeń domowych, paląca i zabagniona sprawa mieszkaniowa — na wszystko to jakże silnie wpływając może zorganizowane zrzeszenie kobiet, pań domu i matek rodzin!

Każda rodzina dla państwa — państwo dla wszystkich rodzin w społeczeństwie; zrzeszenie, jako pośrednik między interesami jednostki i ogółu.

Ważnym krokiem na tej drodze jest zwołany na 21 i 22 b. m. Zjazd pań domu, zorganizowany przez Komitet, wyłoniony z członkiń stowarzyszeń gospodarczych i instytucyj kobiecych. Program Zjazdu, oprócz referatów o naukowej organizacji gospodarstwa domowego, obejmuje referaty i dyskusje o organizacji zrzeszenia pań domu, projektowanego przez inicjatorki Zjazdu.

Zrzeszenie takie powinno wyłonić się ze Zjazdu, objąć jaknajszersze koła kobiet i wytworzyć siłę, zdolną wpłynąć na rozwój całokształtu życia gospodarczego kraju i politykę ekonomiczną państwa.

Natalja Jastrzębska.

ZOFJA REUTT-WITKOWSKA.

ZONA UCZONEGO

Z cyklu „żony“.

I.

W każdej dziedzinie sądów i wniosków — niemniej więc i o ludziach — strzec się należy pochopnych uogólnień. Tu chodziłoby o wniosek: najidealniejszym mężem pod słońcem jest uczony.

Jednak, w przybliżeniu, da się bez głębszej obrazy Prawdy powtórzyć ogólnik, że mężem idealnym — jest uczony. Przeciętnie bowiem — uczony — będzie to ów, w rubryce ogłoszeń matrymonjalnych żarliwie poszukiwany, „domator, bez nałogów“. Jeszcze więcej: wróg niewiast, a przynajmniej stworzenie, wobec niewiast najniezręczniejsze, które zupełnie przypadkiem zniżyło się do ziemskich ślubów. Przypadkiem tym kieruje zazwyczaj, na szczęście, właściwy człowiekowi instynkt samozachowawczy. Pesymiści zwaą go chętnie egoizmem. Pewna zacna niewiasta, z tego właśnie wychodząc założenia, wyraziła się o rzeczonych ziemskich ślubach: „uczeni zenią się zazwyczaj z miłości... bogato“.

Owszem, istnieje typ uczonego, który ugruntował swą wiedzę w tym sensie, że zapewnił sobie święty spokój pracy — oparłszy się na żelaznych kapitałach żony.

Wszelako, by zapewnić uczonemu ów święty spokój, trzeba nie tyle „żelaznego“ kapitału (pieniądze, jeśli obok zdrowia i pogody wewnętrznej, są — będą zawsze dobre i pożądane!), ile... żelaznego charakteru.

Twardość charakteru pomocna jest kobiecie za-

wsze i wszędzie. Tak jest, tak jest! Na przekór wszelkim szkodliwym szablonom o „miękkiej dłoni kobiecej“, poetycznym egzaltacjom na ten trącający myszką temat — kobieta musi być nadewszystko człowiekiem twardym. Zastrzeżenie: chodzi o treść istotną, nie o formę zewnętrzną. Ta musi być nieraz owym jedwabiem, na którym wywodzi się w pole, a to ku pożytkowi strony wywodzonej, nietylko wywodzącej!

Ponieważ każdy zawód, związane z nim okoliczności szczególne, wytwarza w człowieku pewne namiętności psychiczne, a stąd charakterystyczne cechy usposobienia — żona danego zawodowca, chcąc godnie podjąć wspólnemu zadaniu społecznemu, musi wyrabiać w sobie zalety, zestrzajające, dopełniające spójną całość.

Obserwacja różnych stadełuczonych poświadczają, że małżonka uczonego winna, niemniej od innych kobiet, starać się wyrobić w sobie następujące zalety człowieka, jaknajdalszego od pojęcia serca z kądzieli, jak to nazywał Miciński, serca bez hartu. Żona uczonego musi, mianowicie, mieć: siłę decyzji, dalej — moc pokrzepiania na duchu; rękę sprężystą w sprawach gospodarczych i musi czynić wiecznie i nieustannie ład. Powinna też mieć — hartowną cierpliwość.

Wszystkie te właściwości przydadzą się, niewątpliwie, każdej niewieście. Tu jeno uzasadnić należy, w jakim znaczeniu potrzebne są szczególnie w poży-

ciu z człowiekiem, oddanym pracy naukowej. Czemu ten twardy człowiek w ciele niewieściem jest i w tem zastosowaniu najlepszym materiałem społecznym? Powtarza się: małżeństwo — to nie sielanka, ale forma społeczna.

Uczony jest to istota ludzka, chronicznie przepracowana umysłowo. Trzebaby okazji zdrowia, by to jednostronne napięcie nerwów, jakie pociąga za sobą fach, wymagający dużego nakładu pracy twórczej, nie wyradzało się w ten czy inny typ niedomogów nerwowych. Dlatego to na pierwszym miejscu, w rzędzie zalet kobiecych, opartych o świętą cnotę męstwa, postawiona została siła decyzji. Tak, w stadle uczonem żona niejednokrotnie wspierać musi zupełnie zasadniczo postanowienia życiowe swej męskiej połowy. Czemu?

Bo cierpieniem nerwowym, rozwijającym się na tle nieustannego przeciążenia umysłu, bywa — niemniej zupełnie zasadniczo — abulja, mniejsze lub większe odchylenia od normalnej sprężystości w powiadaniu tak, albo nie, wobec tej czy innej sprawy życiowej. Co więcej: uczony w rzeczach powszedniego bytu codziennego na ziemi orjentuje się zazwyczaj gorzej, niż inny śmiertelnik. Operetkowym mężem uczonym byłaby tu postać, która co dnia głęboko zastanawia się i skrupulatnie bada otoczenie: „jak myślisz, kochaneczku, czy wziąć dziś parasol? czy, może, nie brać dziś parasola?“. Gdy o parasol chodzi, uczony rozstrzyga chętnie sprawę metodą Aleksandra Wielkiego: chodzi stale z parasolem. Życie, jednak, nasuwa dużo spraw nieco zawilszych, w których żona uczonego musi szybko, jasno i praktycznie myśleć i stanowczo decydować. Człowiek nerwowy rad opiera się na gotowym wniosku praktycznym, umiejętnie podanym.

Dalej, człowiek nerwowy ulega depresjom. Jest niemal z reguły pesymistą, śledziennikiem, hipochondrykiem. Wszystko stracone! Świat składa się z samych szubrawców! Otoczeni jesteśmy oplątem intryg, czarnych mafij! — Oto są krańcowo streszczone refleksje neuropaty. Najlepsze nieraz serce pod słońcem, człowiek taki robi się niejednokrotnie zły, zrzędny, kapryśny. Nic mu nie smakuje: sypie solniczki soli do przesolonej potrawy. Każdy mebel przeszkadza — a przedewszystkiem ten najpotworniejszy mebel... żona. Ktoś określił raz wybornie charakter czynności człowieka zrzędnego, gdy pofolgował jawnie swej skłonności: „Ikseczku, Ikseczku, dlaboga, nie kraj mydła szpagatem!“. Rozumiej: szpagatem jest nieznośnie wiercący w uszach potok zrzędnych a zbędnych słów, mydłem zaś psychiczna wytrzymałość ofiary (czytaj: żony).

Małżonko uczonego! wytrzymałość twa musi być żelbetonem. Każdy człowiek liczy się z całym światem bardziej, niż z najlepszą — właśnie — żoną, z tą integralną częścią samego siebie. W najkorzystniej-

szem położeniu wobec depresjonisty jest, narazie, żona młoda, zdrowa, pełna wiośnianej pogody, jaką bezpośrednio „zaszczepia“ swej połowce. Gdy nic nie sprzyja z okoliczności zewnętrznych, ani wewnętrznych rzeczonyj łatwej pogodzie, kobieta musi umieć dobyć z siebie odpowiedni nadmiar słońca, światła, ciepła. Nadmiar... bo pierw, zdawałoby się, trzeba go dość stworzyć w sobie. Skąd go wziąć? Nie trzeba się trwożyć o to słońce wewnętrzne: promieniuje — z psychiki dość mocnej — o tyle, o ile szczerze rada stworzyć go, właśnie, dla bliźniego. Trzeba się rodzić tym twardym — odpornym i ekspansywnym — człowiekiem. Być może. Ale trzeba też dobrej woli, wysiłku. Pięknego, cennego. Kosztownego.

Na miejscu trzecim była mowa o ręce gospodarnej. Są uczeni, których praca bardzo jaskrawo sprzeciwia się pojęciu ładu i składu w domu. Z nocy robią dzień roboczy, z potrzeby, lub... nawyku. Obiad jadają w nocy. W dzień na żaden posiłek nie zjawiają się o właściwej porze. Co gorsza, bodaj: zasiadają, by po chwili porwać się — i zniknąć zpowrotem w czeluściach pracowni na kwadrans, dwa, trzy... Zdziwiała to niemało widzów, którzy do tego trybu życia nie przywykli. Zastanawiają się: czy to jaka przekora? zła wola? — Nie, nic a nic. Na wszelką interpelację pada z nieodmienną dobrą wiarą odpowiedź: „zaraz... zaraz!“. Istotnie, zdarzają się narodziny myśli, inicjatywy — niecierpiące zwłoki nakazy bezpośrednie. To trzeba wyrozumieć. Reszta — to niewątpliwie ułomność ludzka, lżejsza jednak do dźwigania, niż niejedna niespodzianka, jakiej kapłani zawodów bardziej realnych nie szcędzą niejednokrotnie swoim żeńskim połowom.

Niemniej, nie jest łatwo prowadzić tego rodzaju dom, by reszta domowników miała posiłek, i sen, i godziny pracy — możliwie o właściwym czasie. Niełatwo utrzymać ład i czystość, walczyć z kurzem wśród roztasowanych ksiąg i zalewu papierów, które mają leżeć tak, a nie inaczej; których bezład trzeba, w imię nauki, uszanować. Tu słówko o krańcowo różnych typach mężów uczonych: pedant, który sekuje żonę o to, że nie domknęła pudełka z proszkiem do zębów, że dywan leży znów o dwa centymetry bliżej ściany, niż powinien, etc.; oraz abnegat, którego gniewa codzienna pospolitość — bo szkoda czasu na spłókanie po sobie szczoteczki do zębów, na zabranie dywana, by go wytrześcić, etc. Rzecz usposobienia danej kobiety, z jakim typem pożycie domowe jest lżejsze. I jeden, i drugi wymagają nieustannego baczenia. Stąd, może, wersja, że uczony — to małe dziecko (niezawsze — grzeczne)...

Należy tu jeszcze uwzględnić inną cechę, szeroko znaną: roztargnienie ludzi uczonych. Człowiek szuka, jak nieprzytomny, okularów... które ma na nosie; wraca w kłusa półtora kilometra, bo dopiero, siadłszy do tramwaju, przekonał się, że nie wziął najważniej-

szych notatek. Żona więc musi bezprzestannie dokładać wszelkich starań, aby być poczytalną za siebie... i za swego pupila, by oszczędzać mu cennego czasu i zdrowia. Przytem, i znów! nie może być nadto miękka. Bynajmniej. Dziecko różnymi sposobami doprowadzać trzeba do równowagi — znośnej. Przywary nasze, ludzi dorosłych, podobnie się rozwijają, gdy im folgować. Uwaga raz jeszcze: w każdej dziedzinie życia istnieją szczęśliwe i nieszczęśliwe wyjątki. Są uczeni, w sensie praktycznym mniej więcej poczytalni, akuradni bez pedanterji, nerwowo bardziej zrównoważeni.

Wobec rzeczoności, wyłoniła się już sama owa konieczność zalety, nazwanej hartowną cierpliwością. Żelazną cierpliwością. Należy też uwzględnić inną jeszcze stronę życia. Przeważnie, dla uczonego stosunki towarzyskie, rozrywki kulturalne (teatr, koncert) nie istnieją. Rzetelnie — brak czasu. Niejednokrotnie — brak środków. Uposażenie uczonego aż nadto często nie pozwala na cień zbytku. Wszak profesor pobiera gotówką siedmset kilkadziesiąt, co najwyżej tysiąc paręset złotych miesięcznie; naukowe siły pomocnicze, ludzie częstokroć żonaci, dietni, muszą się obejść nieraz dwustu kilkadziesiąt złotych. Jak to wygląda, wie najlepiej ten, kto sam niedawno to przechodził. Zrozumiała jest rzecz, że w takich okolicznościach kobieta stara się jaknajwięcej dorobić. Obowiązki domowe, stan zdrowia niezawsze pozwalają na stałe zajęcie na mieście. Kobieta raczej wtedy wyrzeknie się t. zw. służby domowej, czy płatną obsługę ograniczy do minimum. Pospolitym jest widok żony uczonego, niejednokrotnie posiadaczki poważniejszych kwalifikacyj naukowych, stojącej nad blachą kuchenną, czy balją — i nie krzywdzącej sobie zbyt.

Doprawdy, nadto wiele wie się o różnych Heddach Gabler, o żonach, unieszczęśliwionych w więzieniu, którego mury zbudowane są z ksiąg uczonych! Mało pamięta się o tysiącach kobiet, co potrafiły dojrzeć do ciężaru obowiązku społecznego, podjętego z chwilą, gdy zdecydowały się zostać ową żoną uczonego. Są kobiety, którym ofiara z kontaktu ze światem nie jest ciężka, nie to im dolega. Stopień zamożności nie rozstrzyga też jeszcze bynajmniej o chęci wyemancypowania się ze strony kobiety, w sensie stworzenia sobie życia odrębnego po za domem, gdy dom nade wszystko wymaga jej myśli i pracy. Żelazna cierpliwość najmniej bodaj się wysila, gdy chodzi o znoszenie monotoni dni, w których szeregu niedziela i święto nie różnią się w niczem od dnia powszedniego. Bywają wszak okoliczności w życiu ludzi uczonych, gdy z trudem osiąga się poszanowanie wieczoru wigilijnego i paru dni świąt uroczystych, o co, jednak, ośmiela się walczyć — żona.

Człowiek, który dorósł i dojrzał, tem samem przestaje być nieszczęśliwy. To pewnik. Nie przeszkadza to, że nieszczęśliwym wydawać się może — widzom postronnym. „Co za nieszczęśliwa kobieta!“ — woła światowa niewiasta, zupełnie pocziwie i współczująco, widząc koleżankę swą — żonę uczonego — która, dajmy na to, w ciągu dziesięciu lat małżeństwa była aż trzy razy w teatrze, sześć czy szesnaście w kinie. I która składa trzy wizyty w ciągu roku — i tyleż ich odbiera. I która nosi... ach! jedną suknię cztery sezony, albo osiem.

Wszystko rzecz gustu. Osobistego poczucia: czy kogo uszczęśliwia blichtr, czy też świadomość, iż skutecznie radząc sobie z obowiązkami pani domu i towarzyszką życia, przyczynia się bezpośrednio do twórczej pracy, do przykładania cegiełki w gmachu kultury narodowej i wszechludzkiej.

Sytuację domową bardzo poprawia, gdy żona uczonego jest również uczoną, ale w tej samej gałęzi wiedzy, co mąż. Kobieta inteligentna, zdrowa, w znośnych okolicznościach materialnych — nieświatowych zamilowań — ma zawsze sporo wolnego czasu. Otóż bardzo miło jest, bardzo, niewątpliwie, spaja małżeństwo, jeśli kobieta ów czas wolny obróci nieraz na współpracę naukową z mężem. Każdy rozumie, ile można pomóc w zakresie nauk humanistycznych np. kwerendą, w dziale matematycznym — obliczeniami, w biologji — mikroskopowaniem etc. etc. Zawsze — korektą drukarską prac. Jeszcze lepiej — stylizacją, tłumaczeniem na obcy język, etc.

Natomiast komplikuje sytuację, gdy żona jest zawodowcem w innej gałęzi pracy umysłowej. Trzeba dużo obustronnej dobrej woli, zrozumienia i poszanowania cudzych praw, by dwa typy zawodowców z dziedzin zupełnie różnych żyły się z sobą w sposób, unikający zadrażnień, możliwie korzystny dla wydajności pracy stron obojga. Rzecz prosta, upośledzoną musi być, tak czy inaczej, z bardzo nielicznymi wyjątkami — praca kobiety, na której barkach spoczywa nadto dział gospodarstwa domowego, zabiegi, związane z wychowaniem dzieci. Nedorzecznnością jednak byłoby użalać się na tę konieczność pracowania mniej lub więcej dorywczo, albo nawet skrycie, a zawsze niżej miary własnych uzdolnień i możliwości twórczych.

W istniejącym ustroju społecznym kobieta, rozumiejąca swe obowiązki, musi być przede wszystkim żoną i matką, a następnie zawodowcem — ile jej starczy na to czasu... i sił. Co zaś przyniosłby kobiecie ustrój nowy, który „wyzwoliłby“ ją od tych jarzm — to mroczna zagadka.



LUCYNA KRZEMIENIECKA

DOM NIEZAPOMNIANY

*Właściwie — nie było domu:
było tylko stare i tanie,
wśród gwarne go miasta ogromu
wynajęte, smutne mieszkanie.
Czuło się: jest dom i będzie;
w nim nikt nie obawiał się mroku;
wieczory, jak złote labędzie,
światłości płynęły przez pokój.
Wiedziało się wtedy dużo,
choć się prawdy nie znało o świecie;*

*w snach pachniały cudowne róże
na blade-zielonej tapecie.
Była miara: matczyne ręce.
Była wiedza: troszczyć się o nas —
i nie chciało się wybiec w męce,
do stóp komuś upaść i skonać.
Aż przyszła burza z za okien.
Krzyknęło się: domu mój, puść mnie!
I teraz już niema powrotu,
i jest tylko gorzki mój uśmiech.*

OSTRZEŻENIE

*A gdy będziesz swój dom budował,
pamiętaj, koniecznie pamiętaj,
niech będzie on rzemny, jak baśń Andersena,
przez matkę najlepszą czytana we święta.
A gdy będziesz swój dom budował,
to z serca dobądź tyle sensu,*

*żeby syn twój mógł się uśmiechnąć po latach
do serwetek, drzemiących w głębi kredensu.
A gdy będziesz swój dom budował,
to jeszcze o tem nie zapomnij,
że ci, co w nim wzrosną, też mogą zapłakać
na drogach dalekich, jak ludzie bezdomni.*

WEZWANIE

*Zbudujmy razem dom ogromny,
pełen radości, jak łąka zieleni,
dla wszystkich tulaczy bezdomnych,
którym nic się już na lepsze nie zmieni;*

*dla tych, co z sercem, pełnym krzywdy,
ciągle pod jasnemi błądzą oknami
i płaczą, tęsknią godzinami
za białym swym domem, co nie był niegdy.*



F. ŁAZARUSÓWNA.

O B Y W A T E L

Internat. Sale ponabijane dziećmi. Wszędzie ich pełno. Na każdym piętrze są dwie sypialnie, w każdej sypialni jest dozorczyńni.

Dozorczyńni sypialni najstarszych chłopców jest ciężko chora i pan intendent powiedział, że na jej miejsce przyjmie się nową. Chłopcom zrobiło się bardzo smutno, nie chcieli bowiem nowej dozorczyńni.

— Chleb chcą jej zabrać! — zawołał Broniek.

— Ona nas dotychczas broniła, teraz my ją musimy obronić — zawyrokował Stacho

— Jesteśmy obywatele!

— Jesteśmy ludzie!

Sypialnia najstarszych chłopców poszła do kierowniczkki.

— Proszę pani, nie chcemy nowej! — Broniek wybił się na czoło gromady i, podnosząc dwa palce, jak do przysięgi, rzekł pewnym tonem:

— Będę im przewodniczył. Podejmuję się pod słowem honoru zastąpić chorą. Jestem tutaj najstarszy. Rozdzielę pracę, rozdram dyżury. Spełnimy wszystko tak, jak ona nas nauczyła! Chcemy to zrobić z wielu powodów: dla niej, dla nas, oraz dlatego, by na nią rzucić światło. My ją kochamy, szanujemy.

Kierowniczkka była bardzo wzruszona i nie przyjęła nowej. Broniek prowadził codzień dzieci do szkoły, a one wpatrywały się w niego, jak w tęczę, i szły, jak żołnierze.

Sypialnia najstarszych chłopców, jedyna bez dorosłej opieki, była najlepsza ze wszystkich. Dzieci wstawiały z uderzeniem zegarka, myły się bez wykrętów, sprzątały starannie, słały pościel bez zarzutu, a wieczorem, znowu z uderzeniem zegarka, każdy z chłopców kładł się do łóżka. Punktualnie gaszono światło i codzień inny opowiadał „na dobranoc“ bajkę, w której obowiązkowo musiało się trzy razy wspomnieć nazwisko chorej.

Ta sypialnia stała się wzorem.

Po roku okropnej męki dozorczyńni umarła.

Broniek kupił rulon czarnej bibułki, pociął ją na paski, zrobił kokardę i powiesił w sypialni. Oprócz tego porobił chłopcom czarne naramienniki. Chciał pokazać, że są w żałobie. Parę dni po pogrzebie kierowniczkka spytała chłopców, czy się godzą, by teraz przyjęto im dozorczyńnię.

— Nie! — nikt nie chciał.

Póki są w internacie, towarzyszyć im będzie pamięć zmarłej wychowawczyni. Dla jej honoru spełnią sami jej obowiązki.

Pewnego razu Broniek przyszedł do kierowniczkki, prosząc, aby go wypisała ze szkoły.

— Widzi pani — tłumaczył — nie mam nikogo i gdy mi przyjdzie za dwa lata opuścić internat, szkolna nauka nie zapewni mi chleba i nie wystawi dachu nad głową.

— Cóż myślisz zrobić?

— Pragnę iść do zawodu. Już go sobie nawet znalazłem. Elektrotechnika mi się podoba.

Broniek poszedł do pracy i ciągle się temu dziwił, że wszyscy ludzie są dla niego „tak bardzo dobrzy“.

Odtąd mało przebywał w internacie, bo tylko przychodził na noc i na posiłki, ale to wystarczało,

aby królować duchem i wieść swoich współtowarzyszy swojemi szlaki.

W święta pracował dla internatu: zakładał dzwonki, zmieniał kontakty, poprawiał lampy. Z zapracowanych groszy kupił sobie lichej aparacik fotograficzny i robił prześliczne zdjęcia. W dni pogodne organizował wycieczki, w niedziele słotne urządzał w internacie zabawy.

Pewnego razu kierowniczkka spostrzegła, że Broniek ma przed nią sekret. Było jej przykro, lecz nie pytała o nic. Po dwu tygodniach przyszedł do niej jej ulubieniec i począł mówić:

— Tyle jest małych sierot bez opieki i dachu, czas im odstąpić miejsce...

Usiadł naprzeciw kierowniczkki-wychowawczyni, oparł ręce o jej kolana i patrzył jej prosto w oczy... Chodził, szukał i ma gdzie mieszkać. To nie rozstanie: będzie się tu „wiktował“, bo nie może jeszcze na wikt zarobić.

— Chłopcze, masz lat 14! — odpowiedziała pani.

A on zapytał:

— Czyż nie jestem obywatelem?

Poszedł; nie wolno wstrzymywać ludzi.

Pewnego razu podczas obiadu kuratorjum przysłało kontrolę, a ta, niebaczną i nieodpowiedzialną, powiedziała Bronkowi, że za długo korzysta z dobroczynności.

Słowa nie padły na grunt jałowy. Broniek przestał przychodzić, a że w tym czasie stracił i pracę i mieszkanie, mimo usilnych starań nie można było odnaleźć chłopca.

Kuratorjum, zawiadomione o zająsci, napróżno szukało zaginionego—nie mogło natrafić na jego ślady. Po roku odnalazła go kuratorka i wezwała do siebie.

— Bronku — rzekła z wyrzutem — czemuż nie przychodził?

Chłopak swoim zwyczajem spojrzął jej prosto w oczy i odpowiedział:

— Złe mi się wiodło, nie miałem się czem pochwalić.

— A teraz?

— Teraz znalazłem pracę i mam bardzo dobrego majstra.

Kuratorka chciała mu coś darować, ale nie przyjął.

— Nie, dziękuję; aż nadto w życiu korzystałem z dobroczynności.

Dziesięć lat minęło od tego czasu. Młodzi wystrzelili w górę, jak dęby, starzy ku ziemi się pochyliłi.

Kierowniczkka zakładu dostała od Bronka list. Oto jego urywek:

„...My, ludzie, potrzebujemy matek. Matka odgrywa ogromną rolę i stać musi na pierwszym planie. Pani mnie posyłała do szkoły, Pani oddała mnie do roboty i Pani obudziła we mnie człowieka. Żywię dla Pani uczucie syna. Jestem sam na świecie, młody i silny. Proszę się na to zgodzić, bym pracował za nas oboje i niech Pani już wypoczywa. Będę Panią szanował, jak matkę. Broniek“.

POLKA W INDJACH

Bolarum, Lipiec 1930 r.

Kochani!

A więc jesteśmy już na miejscu w tem Bolarum (dzielnica Haidaraba), o którym zarówno wy, jak i my nie usłyszeliśmy zapewne nic — nigdy do końca życia! Dziś, ten zakątek Indyj staje się, jakgdyby, najciekawszym punktem na mapie globu... Niestety!

Jestem nieco skonsternowana — może dlatego, że piękniej to sobie wszystko wyobrażałam. Mamy zresztą pecha — wysłano nas do miejscowości pustynnej: płaszczyna, piachy, daleko od morza (zatoka Bengalska o 40 mil ang.), daleko też do większych miast okolicznych — Bombaju, Goy, czy Madrasu. Najbliższe — Haidarabad — jest brudną, nędzną miejsciną. Poza tem, okres najsroźszych upałów: zważcie, że jesteśmy zaledwie na 15° od równika. Piekiełko!

Nie możecie sobie wyobrazić, jakim bezlitosnym potworem staje się słońce — to kochane słońce, do którego wciąż się tęskni w Europie! Oślepia blaskiem, zabija — gdy, bodaj na chwilę wyjrzy się na dwór z odsłoniętą głową; napawa jakimś niesamowitem lenistwem. Przez cały dzień ani na chwilę żar się nie zmniejsza; ostry, kłujący blask wciska się przez najmniejsze szczeliny do wszystkich kątów. Niewiadomo, gdzie uciec, dokąd się schować przed bezlitosnym dręczycielem.

Bonzo — zupełnie zidjociał: nie rozumie, co mówię do niego. Co sekundę zmienia miejsce i pada ciężko na podłogę, jak nieżywy, z żalonym jękiem. Napewno się wścieknie.

Piszę na werandzie, ocienionej ze wszystkich stron bambusowymi matami; jestem nawpół naga, siedzę tuż pod olbrzymim, powiewającym wciąż wachlarzem i czuję, jak ziarniste krople potu spływają wolno po ramionach, plecach, nogach; włosy są zupełnie wilgotne, a atrament gęstnieje i wyparowuje w oczach.

Gończy, suchy wiatr opala twarz i wargi, wszystko zaś dokoła jest przypudrowane gęstą warstwą białego kurzu. Całe trąby powietrzne tego kurzu wirują po ulicy. Wrażenie — więcej niż przygnębiające.

Tu, dopiero na miejscu, dowiaduje się człowiek o wszystkich osobliwościach tej terra-incognita. Jesteśmy w okresie lata; przy końcu lipca rozpoczyna się słynny *Moosoon* — to znaczy okres deszczów, które trwać będą bez przerwy przez trzy miesiące. *Moosoon* zbliżony jest pod względem zmian atmosferycznych do naszej zimy. Właściwie w naszym pojęciu podobny jest raczej do wiosny: odżywa tu, bowiem, fauna i flora, półwysep Hindostański pokrywa się bujną zielenią, dojrzewają nigdy dotychczas nieoglądane cuda świata roślinnego. Następują obfite zbiory trzciny cukrowej, złocistej kukurydzy, pachnących liści herbaty i ryżu. Niechby już nastał jak najprędzej ten błogosławiony *Moosoon*!!

Nasz bungalow (czytaj: „bangalo”) jest sobie zwyczajnym białym domem, otoczonym dokoła szeroką, kamienną werandą. Dach od strony północnej

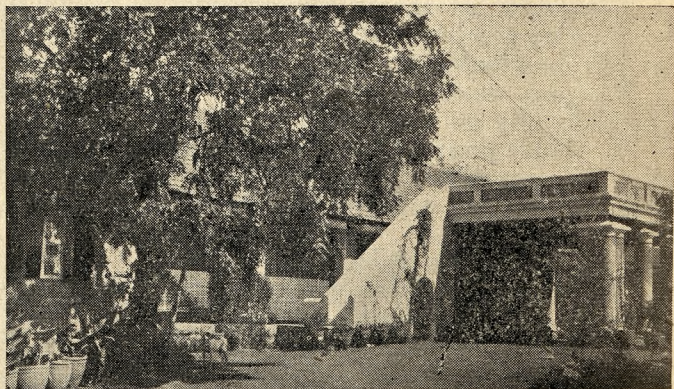
jest płaski i służy w parne noce za pokój sypialny pod gołym niebem. Stoją tam płócienne ramy na niskich słupkach, pod baldachimem z gęstego muślinu. Łoża te wyglądają zdaleka, niczem olbrzymie, przezroczyście pudełka. Służba rozściela pościel, poczem wchodzi się do tego „karawanu”, szczelnie zasuwając firanki. Bonzo ma również swoje „pudełeczko”: nie pozwalam mu sypiać na podłodze, gdyż pożarłyby go skorpiony. Są obrzydliwe i tak wielkie, jak ślimaki.

Noce jednak, szczególnie te pierwsze — trudno byłoby zaliczyć do błęgiego wypoczynku. W mieszkaniu wytrzymać nie sposób, a znowuż, na tym dachu! — nowe strapienie! W dzień złącza się słońce, w nocy jakichś potwornych rozmiarów księżyc świeci, niczem sto lamp Aladyna.

A później bez przerwy grają te — tom—tom...— Dokoła Bolarum rozsiane są gęsto wsie hinduskie. Nie pojmuję, czemu ci ludzie nie śpią po nocach, a bez przerwy biją w bębny? Monotonny ten, jednostajny dźwięk przyprawiać może o szaleństwo. Podobno sygnalizują umówionymi tonami najświeższe nowiny najbliższym swym sąsiadom — ci znowuż powtarzają to dalej, dalej... W muzyce tej czai się dla mnie jakieś niepojęte okrucieństwo, ale John dowodzi, że jestem zanadto przeczulona. Bonzo rozumie mnie lepiej: czuwa przez całutki czas z nastawionymi uszkami, węszy, a gdy w jego psiej duszy zaczyna płakać rozpacz — wyje cichutko, podniósłszy lebek.

Dokoła willi mamy ogród; właściwie, prócz kilku normalnie rosnących drzew, reszta sprawia nieco sztuczne wrażenie. Smukłe palmy, drzewa magnolji, drzewa migdałowe i najcudniejsze okazy kaktusów i niekaktusów, których nazwy z trudnością się wymawia — wszystko zostało zgromadzone i zasadzone w donicach, garnkach, drewnianych kadziach. Jałowy grunt i sumienny wysiłek władz brytyjskich, by rodakom umilić tu przymusowy pobyt — oto źródła pochodzenia tego oryginalnego ogrodu.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wszystko to jest jakgdyby tymczasowe, przemijające, wygląda bowiem zbyt dekoracyjnie. Owe „bangalo”, służbę, jak również meble i pięknie „rozrosły” sad — otrzymaliśmy w spadku po majorostwie — naszych po-



...Tak wygląda nasz dom i nasz ogród...



Jedyna możliwa forma spaceru podczas tropikalnego upału.

przednikach. Skwapliwie, z radosnymi błyskami w oczach i krótkimi uśmiezkami politowania — dla nas, odjechali przed paru dniami do Anglii. (Ach! wiecznie zielona, orzeźwiająca wyspa Albjonu!)

O tem, jak zainstalowaliśmy się u siebie i przez jakie przeszliśmy próby — napiszę później. Muszę ochłonać. Powitano nas, świeżo przybyłych, z nadskakującą życzliwością. Jesteśmy wciąż sensacją, a panie oficerowe zamęczają mię pytaniami na temat wszystkich nowinek, dotyczących dworu, evenements towarzyskich, czy sportowych w Londynie, nie mówiąc już o inowacjach mody. Coprawda, uważam, że są bardzo dokładnie poinformowane i z pietyzmem słuchają wszystkich rad Vogue, czy Feminy.

Całe Bolarum jest jednym wielkim obozowiskiem, ciągnącym się na kilka mil angielskich; aczkolwiek mamy tu wspaniale urządzone kluby, pływalnie, najróżnorodniejsze korty i boiska sportowe; instalacje radjowe bawią nas najprzedniejszymi koncertami i dają możliwość być au courant spraw i wydarzeń całego świata; aczkolwiek towarzystwo jest liczne, zamożne i wymyśla coraz to nowe atrakcje — jedna młodziutka angielfka przyznała mi się, że trudno tu długo wytrzymać... Miejscowość i klimat (życie rozpoczyna się właściwie koło godziny 6-ej wieczorem, a obiad jadamy o 9-ej) wprawiają przybysza z Europy w stan dziwnej depresji. Podobno, ostatni pułk, który tu przebył bez przerwy 4 lata i powrócił właśnie do Anglii, stracił w tragiczny sposób zgórą 20 żołnierzy i oficerów: 19 odebrało sobie życie z powodu rozstroju nerwowego, dwóch dostało obłąkania.

Wolę o tem nie myśleć...

Oczywiście, jesteście wciąż zaniepokojeni sytuacją polityczną. Czy dacie wiarę, że nikt tu otwarcie o niej nie mówi?!

Myślę, że gazety europejskie pełne są fałszywych wiadomości, uderzają na alarm i wysuwają te punkty, które tu są może mniej aktualne.

Czy zdajecie sobie sprawę, czym są Indje? Oto w przybliżeniu: terytorjum jest 20 razy większe od Anglii; posiadają 320,000,000 ludności, składającej się z 2.500 kast i plemion, które porozumiewają się ni mniej ni więcej — tylko 222 rozmaitemi językami!! Trudno objąć to mózgiem... i czyż może być mowa o jedności poglądów i zamierzeń?!

Indje dzielią się na 9 prowincyj, posiadają 500.000 wsi i tylko 33 większe miasta. Siła zbrojna anglików wynosi 60.000 żołnierzy, regularne wojska hinduskie — 150.000! Tłumaczono mi, że dopóki owa zbrojna część ludności hinduskiej, jak również możni władcy całych prowincyj — maharadzowie — są lojalni wobec rządu brytyjskiego — wszystko jest w porządku, mimo „drobnych“ utarczek.

— A gdy przestaną być lojalni? — pytam.

Po długiej chwili milczenia:

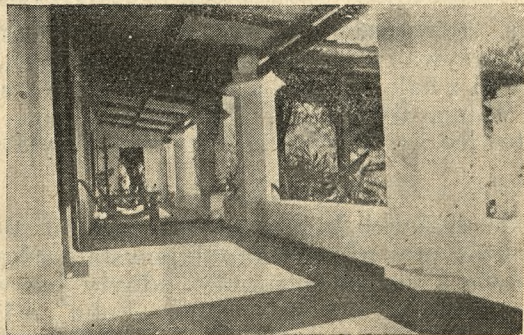
— Nigdy to się nie stanie, gdyż nie leży to w ich interesie, ciągną bowiem z istniejącego stanu rzeczy olbrzymie zyski i przywileje, a że są o całe niebo bardziej uświadomieni od swych rodaków — więc mają nad nimi przewagę.

Na tem się kończy każda rozmowa.

Czy chcecie wiedzieć, jak nazywają tu Ghandi'ego? — Starym, spróchniałym idealistą, który marzy o niebieskich migdałach: „chce wywalczyć niepodległość Indyj bez przelewu krwi“. Dokoła całej jego akcji i jego wyznawców krążą liczne anegdoty.

A krew się leje.. coprawda, czym jest tych kilkadziesiąt, czy nawet parę tysięcy ofiar — wobec milionowej masy? Tu, zresztą, zatargi krwawe są na porządku dziennym od setek lat. Fanatyzm, nienawiść kastowa, zawziętość religijna, przytem brak uświadomienia i jaskrawy podział ludzi na władców i bydłeta pociągowe — stają się przyczyną wiecznych zamieszek, rzezi i walk na śmierć i życie.

Myślę jednak, że gdy nienawiść do „białego człowieka“ przeleje się przez brzegi, będą się działy rzeczy straszne. Z mych mrzonek o Indjach — jak dotąd — pozostało niewiele; czyżbym była bardziej przeczulona i „wymagająca“ od anglików? Oni robią przynajmniej doskonale „bonne mine au mauvais jeu“ — i korzystają z każdej okazji, aby się cieszyć z życia...
H. S.



Ostry, klujący blask wciska się nawet na werandę, ocienioną bambusowymi matami.

ZE SPORTU KOBIECEGO

DZIAŁALNOŚĆ KOŁA POLEK W WYCHOWANIU FIZYCZNYM

Jedną z nielicznych instytucyj, przejawiających intensywną działalność w wielu dziedzinach pracy społecznej, a także i sportowej, jest Koło Polek. Na czele tego komitetu stoi p. Konstancja Łubieńska, kobieta o kryształowej duszy, niespożytej energii i wielkiem poświęceniu.

Już podczas wojny wszechświatowej zrzeszenie to odgrywa doniosłą rolę przez zaopatrywanie kantyn i opiekę nad żołnierzem. Z chwilą uciszenia się zawieruchy światowej, Koło Polek nie przestaje działać, przeciwnie: zdając sobie doskonale sprawę, iż społeczeństwo nasze nie może pozostać w bezruchu i w zapomnieniu, zwraca główną uwagę na wyrobienie fizyczne kobiety polskiej.

W 1920 r. stara się o boisko, które uzyskuje od magistratu przy pomocy Ministerstwa Robót Publicznych. Jest to bagnisty teren na Marymoncie, o przestrzeni 45.000 metr. kw., połączony z łachą wiślana. Starania o boisko kosztowały trzy lata usilnych trudów; następne dwa lata poświęcono zniwelowaniu terenu i urządzeniu boiska sportowego. Obecnie znajdują się tam bieżnia, boisko dla siatkówki, koszykówki, hazeny, strzelnica, poza tem trybuny, szatnie i natryski.

Prócz tego jest świetlica, w której co niedziela wyświetlają filmy sportowe i o charakterze społecznym.

W niedalekiej przyszłości ma być jeszcze urządzony ogródek Jordanowski dla naszych najmłodszych.

Nie zapomniano również i o sportach wodnych. Łacha wiślana ma być w tym celu przeistoczona na basen i to w najkrótszym czasie.

Ze stadjonu korzysta oprócz Koła Polek cały szereg klubów żeńskich i męskich, a mianowicie: klub męski Marymont, Tow. Robotnicze „Przyjaciół Dziecka”, komitet przysposobienia kobiet do obrony kraju, Harcerstwo, klub strzelecki oraz dzieci szkół powszechnych z Marymontu i Żoliborza.

Co niedziela odbywają się tam zawody sportowe między powyżej wymienionymi klubami.

Olbrzymie sumy, które pochłonęła ta arena sportowa, dają tysiącnym rzeszom naszej młodzieży możliwość zdobycia rozrostu, nabrania tężyzny i sprawności fizycznej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Dnia 28 września odbył się mecz lekkoatletyczny, rozgrywany o „Dianę” od lat czterech, między klubami z całej Polski, a mianowicie: Warszawa, Poznań, Wilno, Bydgoszcz, Pabjanice, Lwów, Kraków, Katowice i t. d. W tym roku zwyciężyła „Grzyńca”.

Młode żeglarki Warszawskiego Klubu Wioślarek, przy którym w ubiegłym roku powstała sekcja żeglarska, święcą pierwsze triumfy; odbyły już w tym roku brawurową wycieczkę yachtem „Foka”, o 15 mtr. kw. żagla, z Warszawy do Jastarni. Poza tem zdobyły zaszczytne czwarte i piąte miejsca na trzynastu startujących Polek na regatach Polskiego Związku Żeglarskiego.

Te szybkie postępy naszych żeglarek należy powitać z prawdziwym uznaniem i życzyć dalszej owocnej pracy.

W Poznaniu, na zakończenie sezonu, odbyły się zawody pływackie, w których wzięły udział również i panie. Kreischmanówna okazała się we wszystkich konkurencjach niedoścignioną i tem samem zdobyła pierwsze miejsce.

Z ZAGRANICY.

Drużyna japońska, z Hitomi na czele, która gościła u nas w Warszawie, rozegrała mecze w Berlinie i we Francji, przegrywając ze znacznie mniejszą różnicą punktów, niż z Polską. Hitomi we wszystkich konkurencjach była niezwykczona.

Z Nowego Yorku donoszą o wyczynach sportowych dwóch staruszek amerykańskich. 72-letnia Abby Steward Cooley przepłynęła bez wycieczki przezeń, wynosząc 5 klm.

Natomiast 86-letnia Ella Herbert, grając w piłkę nożną ze swoimi wnukami, wywicznała sobie nogę w stawie biodrowym!

Ku uczczeniu otwarcia wystawy narodowej kanadyjskiej w Toronto urządzono „maraton” pływacki dla pań, na przestrzeni 16 km. Do zawodów stanęły 32 najlepsze pływaczki świata. Zawodniczki, wysmarowawszy się obficie tłuszczem, stanęły do zawodów w obecności 70.000-nego tłumu widzów. Na całej linii zwyciężyły zawodniczki amerykańskie, które płynęły czałmem; europejki zaś, płynące żabką, zobaczywszy bezowocność swych trudów, wycofały się z biegów.

Pierwszą nagrodę w wysokości 43.000 zł. otrzymała 25-letnia Małgorzata Ravoire, zdobywając przytem tytuł mistrzyni świata. Zaznaczyć należy, że zaledwie rok temu zaczęła ona pobierać lekcje pływania.

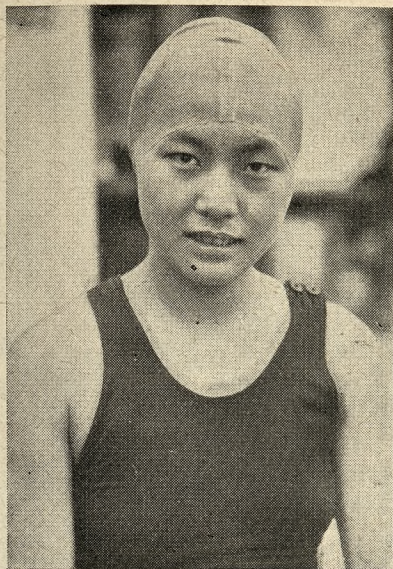
Drugą nagrodę, w wysokości 21.000 zł., zdobyła Ruth Tower, trzecią — Etrele Hertle (8.600 zł.).

Do mety dopłynęło 10 pływaczek, a czas zwyciężczyni wynosił 5 godz. 31 min. 39,8 sek.

W ostatnich dniach odbyła się w Tokio Olimpiada „Dalekiego Wschodu”, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich krajów Azji. W Olimpiadzie tej na całej linii zwyciężyła Japonja. Zwycięzców



Mistrzyni japońska z Olimpiady na scoulu.



Najlepsza i najpiękniejsza pływaczka japońska.

entuzjastycznie przyjął 80.000-czny tłum na trybunach. Japonki we wszystkich konkurencjach były niezwyciężone.

O PALMĘ PIERWSZEŃSTWA

Dnia 27 ub. m. od rana panował w Automobilklubie niebывały ruch! Szereg pięknych limuzyn, o różnych a znanych markach, stał w ordynku bojowym.

Raid pań! Walka o palmę pierwszeństwa zgromadziła liczne tłumy widzów w chwili startowania.

Raid ten zamykał równocześnie tegoroczny sezon wszelkich imprez automobilowych.

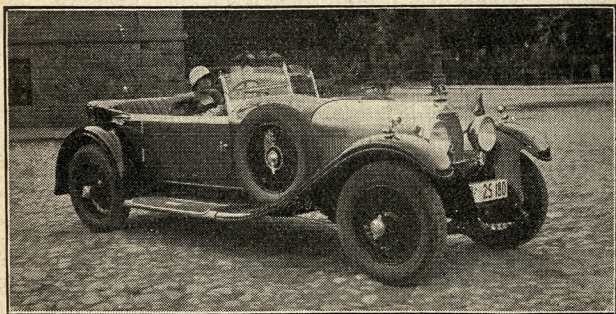
Trasa Warszawa—Wilno—Warszawa obejmowała w sumie około 1000 kilometrów i rozłożona była na trzy etapy.

I etap — 27 września: Warszawa—Białystok; II etap—28 września: Białystok—Wilno i III etap — 29 września: Wilno—Warszawa.

Do raidu stanęło 10 świetnych zawodniczek, z których, niestety, dwie (pp. Romerowa i Meiznerowa) musiały się wycofać zaraz na I-szym etapie z powodu uszkodzenia swych maszyn.

Drugiego dnia panie odbyły próbę szybkości. Tu trzeba podkreślić brawurową jazdę p. Koźmianowej i jej zwycięstwo.

Nadzwyczaj ciekawym pomysłem była próba zręczności, w której znowu zwycięstwo przypadło p. Koźmianowej!



Pani Koźmianowa. — Zwyciężczyni raidu.

Trzeba zaznaczyć, że pozostałe zawodniczki przybyły do celu podróży, t. j. do Warszawy, bez punktów karnych.

Pierwszeństwo zdobyła, jak było do przewidzenia, p. Koźmianowa (Austro-Daimler), drugie miejsce p. Śliwińska (Praga), trzecie p. Stałowska (Praga).

Żałować należy, że nie startowały panie Regulaska i Gebethnerowa, wówczas raid ten miałby charakter mistrzostwa, gdyż brałyby udział wszystkie najlepsze kierowczynie.

Emka.

Z TEATRÓW

TEATR MAŁY.

„Wieczne pióro“ — komedia w 3-ach aktach (5-u obrazach) Władysława Fodora. Przekład Jerzego Rabczyca. Reżyserja Karola Borowskiego. Dekoracje Stanisława Śliwińskiego.

Doskonały motyw komedjowy: zazdrość — potrafił węgierski autor Wł. Fodor doskonale popsuć. Wynika to z płytkości jego inteligencji, z ubóstwa jego dowcipu. Jest wprawdzie w „Wiecznym piórze“ sprycik intrygowania widza, stopniowanie jego zaciekawienia (— Czy zdradziła, czy nie?), ale jednocześnie trudno widzowi opanować wzmagającą się irytację, że każą mu słuchać tylu bredni i patrzeć na ten zespół niezręcznych głupców.

Zazdrośni mężowie, śledzący swoje żony przez detektywów, żony wierne i niewierne, śmieszne, wyświechtane komunały na temat kobiet i mężczyzn — oto „ideowa“ treść tej komedji, którą nas uraczył Teatr Mały. Uczynił to może gwoździem aktualności? Albo dla zamanifestowania swojej opinji o publiczności teatralnej? Jeżeli jednak publiczność naprawdę lubi źle napisane i niedowcipne sztuki, to ma jeszcze jakie takie zrozumienie dla gry aktorskiej. „Wieczne pióro“ było jednak źle grane. Grabowski i Kamińska folgowali swojej manjerze, wybitnie „aktorskiej“ i niecznoej. Reszta grała nieudolnie, siląc się na brawurę.

H. N.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

WYDAWNICTWO „MRÓWKA“.

E. Phillips Oppenheim: „W złotej sieci“.
Jadwiga Courts-Mahler: „Ulubieniec kobiet“.
E. Phillips Oppenheim: „Fautem z Monte Carlo“.
Edgar Wallace: „Za maską śmiechu“.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE“.

Sir John Retcliffe: „Ukochana żona Maharadży“ — przełożył Leo Belmont.

GEBETHNER I WOLFF.

Zdzisław Kleszczyński: „Nerwy“, nowele.

BIBLIOTEKA MEDYCKA.

Skład główny w Krakowskiej Spółce Wydawniczej.
„O Braciach Mroźnych“. Sen kalendarzowy. Napisany przez Beatę Obertyńską. Wymalowany przez Lelę Pawlikowską.

NAKLAD KSIĘGARNI F. HOESICKA.

J. Krishnamurti: „Teraz“.
Wincenty Rapacki (Syn): „Anegdoty teatralne“.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

DLA NAJMŁODSZYCH I NAJBIEDNIEJSZYCH.

Do najbardziej opuszczonych należą dzieci nędzy podmiejskiej, oddalone od ośrodków pomocy społecznej, skazane na straszne warunki mieszkaniowe rodziców, często bezdomnych. Obecnie, staraniem Komitetu Opieki nad mieszkańcami przedmieść „Osiedle”, wybudowano na Annopolu duży, ładny budynek, na złobek dla 80 maleństw. Dzieci przebywają w złobku od 8-ej rano do 4-ej po południu, w tym czasie dostają trzy razy obfite pożywienie.

Na poświęceniu nowej instytucji obecna była pani Marszałkowa Piłsudska, przedstawiciele ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, Magistratu i Komitetu „Osiedla”.

KOLONJE LETNIE STOWARZYSZENIA „RODZINA WOJSKOWA”.

Skończyły się wakacje. Dzieci powróciły do szkół, wypoczęte, rumiane, z zapasem zdrowia i sił do całorocznej pracy. Czy wszystkie? Niestety, nie. Tylko te, którym dane było spędzić wakacje na wsi lub w uzdrowisku.

Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa”, chcąc przyjść z pomocą swoim członkiniom w ratowaniu zdrowia ich dzieci, organizuje już od szeregu lat kolonje letnie w Ciechocinku i Rabce. W ubiegłym sezonie z kolonij w Rabce korzystało 51 dzieci w wieku od lat 5 do 16-tu. Sezon trwał 6 tygodni. W Ciechocinku były dwa sezony, każdy po 4 tygodnie. W pierwszym było 42 dzieci, w drugim 28. Wskutek intensywnej kuracji, wszystkie dzieci, zarówno w Ciechocinku, jak i w Rabce, znacznie się poprawiły i przybrały na wadze. Obfite i zdrowe odżywianie (5 razy dziennie), troskliwa opieka lekarska i wychowawcza, nastrój pogodny i wesoły, wszystko złożyło się na to, że dzieci czuły się na kolonjach doskonale, do opiekunek swych szczerze się przywiązały i z prawdziwym żalem rozjechały się do domów. Opłata była minimalna: w Ciechocinku 4 zł. 50 gr. od dziecka, a w Rabce 6 zł., przyczem dzieci opłacały tylko 75 proc. tej sumy, pozostałe 25 proc. pokrywał Zarząd Naczelny R. W. Z kolonij korzystały zarówno dzieci oficerów, jak i podoficerów w stosunku mniej więcej po 50 proc.

Liczne listy dziękczynne, bądź to od kół, bądź od poszczególnych rodziców, napływające do Wydziału Uzdrowiskowego Z. N. R. W., na którego czele stoi nieustrudzona pracowniczka na tem polu, p. generałowa Rogalska, świadczą o tem, że kolonje letnie są dla dzieci naszych poprostu niezbędne i że stoją one całkowicie na wysokości swego zadania.



Na kolonji w Rabce.



Po przyjęciu u pana Prezydenta, księstwo japońscy opuszczają Zamek.

Z DALEKICH STRON.

Księżna Kikuko Takamatsu, żona japońskiego następcy tronu, brata Mikada, której fotografię podawaliśmy niedawno w „Bluszczu”, z racji jej zaślubin, przybyła do Warszawy. Księstwo przyjmowani są przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Panią Prezydentową Mościcką.

MAŁŻEŃSTWO KSIĘŻNICZKI WŁOSKIEJ.

Księżniczka Giovanna, trzecia córka włoskiej pary królewskiej, zaręczyła się z królem Borysem bułgarskim. Ogólna opinja twierdzi, że jest to małżeństwo z miłości, bez żadnych rachub dyplomatycznych. Młoda para pokonać musiała liczne przeszkody, gdyż kler bułgarski żądał, aby przyszła królowa przyjęła prawosławie, na co nie mogła się zgodzić ani księżniczka, ani jej rodzina. Papież zaś opierał się temu, aby nawet dzieci z tego małżeństwa wychowane były w religji innej, niż rzymsko-katolicka. To też od pięciu lat już krążyły pogłoski o tych zaręczynach, ciągle odwoływane przez dwór włoski. Wreszcie doszło widocznie do ostatecznego porozumienia, gdyż ogłoszono już oficjalnie o mającym nastąpić związku. Księżniczka Giovanna jest jedną z piękniejszych kobiet w swoim państwie. Król Borys jest współczesnym monarchą, demokratą, zapalonym sportowcem, a przede wszystkim... kolejarem. Stara się on od początku objęcia rządów o wydatne podniesienie kolejnictwa w swem państwie i często sam prowadzi pociąg, jako maszynista. Na krótko przed swemi zaręczynami miał arcyzabawną przygodę: przyprowadził pociąg na stację z parominutowym opóźnieniem i kiedy w bluzie palacza, zasmolony, wszedł zameldować się naczelnikowi stacji, ten, nie poznając króla, namyślał mu soczyscie.

JESZCZE MÓZG MĘSKI I KOBIECY.

Kobiety są gadatliwe, rzecz ogólnie znana, ale dlaczego? Musi być jakaś po temu przyczyna psycho-fizjologiczna. Bo małymównych niewiast jest tak niewiele, że musimy doszukiwać się jakichś powodów wady, mającej charakter *ogólny*. Świeżo profesor psychologii, Anglik, sir Crichton Browne ogłosił rezultat swych badań w tej mierze, rezultat bardzo sensacyjny, o ile hipoteza uczonego jest słuszna.

Mózg ludzki ma różne ośrodki, obejmujące różne zakresy działania. W zwojach czołowych mózgu znajdują się ośrodki koncentracji, w zwojach potylicy czaszki ośrodki wrażeń słuchowych, wzrokowych i mowy. Otóż, jak twierdzi Crichton Browne, krwioobieg kobiety różni się od krwioobiegu mężczyzny. U mężczyzny więcej krwi napływa do zwojów czołowych mózgu, u kobiet, przeciwnie, do zwojów tylnych. Stąd kobiety daleko drobiazgowiej widzą, wskutek czego lepiej i szybciej obserwują, a także mówią łatwiej, prędzej i chętniej, niż mężczyźni; u tych bowiem silniejsze ciśnienie krwi zasila zwoje czołowe, sprzyjając skupieniu myśli, sile woli i głębokim rozważaniom.

Wszystko to pięknie, o ile angielski psycholog się nie myli, a myliło się już wielu uczonych, niestety. Pierwszą, nasuwającą się uwagę jest, dlaczego to, pomimo tej łatwości mówienia, kobiety nie lubią zabierać głosu publicznie, a przeciwnie tylu mamy świetnych mówców-mężczyzn? Należy też pamiętać, że długie lata pokutowała w nauce teoria o wpływie wagi mózgu na inteligencję, przyczem mózg kobiecy, jako lżejszy, miał być mniej sprawny. W Ameryce znalazły się nawet kobiety nauki i talentu, które zapisywały swój mózg prosektozjum, aby po ich śmierci przeprowadzono badania sekcyjne, dla doświadczenia, że ten ich „lżejszy“ mózg był potężniejszy od owych „ciężkich“ męskich. Istotnie większość badaczy mózgu głosi już dziś teorię, że nie ciężar gatunkowy, a rozwój wewnętrzny oraz subtelność unerwienia zwojów decydują o inteligencji i zdolnościach osobnika. Więc i z tym krwioobiegami Browne'a nie wiadomo, jak jest istotnie.

DOBRZE SIĘ DZIEJE KELNERKOM W ANGLJI.

Wielkie zakłady gastronomiczne Lyons'a w Londynie znane są z dbałości o swych pracowników, którym pragną dać jak najlepsze warunki higieny i kultury, oraz rozwijać i podnosić ich wiedzę fachową. W tym roku Lyon's zorganizował swoim kosztem wycieczkę dla pięćdziesięciu kelnerek, pracujących w jego zakładzie. Paniąki zwiedziły Francję, zatrzymując się kilka



Przyjemnie zbierać winogrona.

dni w Szampanji, dla zapoznania się z winnicami i wielkimi wytwórniami win. Z całym zapałem brały też udział w winobranii.



Na wiecu.

JAPONKI GŁOSUJĄ.

Jak wiadomo, kobiety japońskie uzyskały ostatnio prawo wyborcze do samorządów. Rycina nasza przedstawia zgromadzenie przed wyborami do rady miejskiej Tokio.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy generał Żeligowski zajął Wilno.

O ważnej tej rocznicy ukazały się tylko pobieżne wzmianki. Ważne, aktualne wypadki pochłaniają uwagę, nie zostawiając wiele czasu na wspomnienia.

Jednak temu poświęcić należy baczną uwagę.

Ledwie odepchnąwszy hordy bolszewickie od Warszawy, szachowana „dyplomacją“ europejską, wykreślającą jej granice po Bug, Polska nie mogła z należytą siłą postawić oficjalnie sprawy Litwy. Uczynił to za nią generał Żeligowski i jego „zbuntowana“ dywizja. 9 października 1920 r. oddziały Żeligowskiego zajęły Wilno. Pułk strzelców wileńskich, z generałem Żeligowskim na czele, wszedł pod deszczem kwiatów przez Ostrą Bramę. Entuzjazm ludności był nie do opisania: kobiety wyprzęgały konie od armat, znoszono żywność, ściskano, całowano żołnierzy, wśród niemiłkącego huraganu okrzyków.

Wilno stwierdzało swą wolę przynależności do Polski. Mógł też generał Żeligowski śmiało powiedzieć twarde słowa, które wyrzekł do przedstawicieli zagranicznych przy rządzie litewskim, zarzucających, że wejście do Wilna jest pogwałceniem prawa międzynarodowego: „Panowie niepotrzebnie nazywacie te szacherki dyplomatyczne, które się w tej chwili odbywają, wbrew woli ludności, prawem międzynarodowym. Polska nie mogła podpisywać żadnego traktatu, nie spytawszy wpięrowo zgodę mieszkańców tego kraju“.

Kiedy zaś dyplomaci zaznaczyli, że biorą na siebie „utrzymanie porządku w Wilnie“, usłyszeli taką ripostę: „Nikt tu obcy nie potrzebuje robić porządku, porządek my utrzymamy, gospodarze tego kraju“.

Lloyd George i jego przyjaciele przegrali; akredytowani przy ówczesnym rządzie litewskim przedstawiciele dyplomacji europejskiej tegoż dnia wyjechali z Wilna. Wkrótce potem Wilno wola, wypowiedzianą przez własny Sejm, przyłączyło się do Polski.

JAK DOSZŁO DO ZWOŁANIA „ZJAZDU PAŃ DOMU“

Przewodnicząca Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet w swej Odezwie do wszystkich kobiet polskich, wzywającej je na Zjazd, mówi, że zostaje on zwołany, aby złączyć panie domu w zbiorowym wysiłku poszukiwania dróg do zorganizowania się, do przetrwania trudnych warunków bytu, aby przez organizację uświadomić kobiety polskie o doniosłym znaczeniu zawodu gospodyni domu oraz pobudzić je do nauki i postępu w tym zawodzie.

Cel jasny, piękny i zrozumiały.

Lecz często spotykam się z pytaniem, jak do tego doszło, że Zjazd ten został zwołany, kto go właściwie zwołał, czyim był pomysłem. Na to zwykle odpowiadają: zwołało go życie — życie ze swymi wymaganiami — a pomysł wyszedł od kilku Instytucyj kobiecych, pracujących nad udoskonaleniem gospodarstwa domowego.

Kiedy zaledwie przed paru laty z inicjatywy pani Aleksandry Grzybowskiej, przewodniczącej Zjednoczonych Ziemianek, z małych zebrań — w celu studjowania świeżo wydanej wtedy książki Krystyny Frederick: „O normalizacji gospodarstwa domowego“ — powstało nieliczne narazie „Koło Studjów Gospodarstwa Domowego“, nikt z jego założycielek, ani uczestniczek nie przewidywał, jakie szerokie kręgi zatoczy w kraju jego działalność.

Pierwszy Zarząd, składający się z p. Ady Orłowskiej — przewodniczącej, p. Ludwigoj — sekretarki i p. Degrève — skarbniczki, sumienną pracą położył podwaliny pod dalszy rozwój stowarzyszenia. Następny Zarząd pod przewodnictwem p. Izy Mandukowej (sekretarka p. Ludwigoj, skarbniczka p. Zaleska, wiceprzewodnicząca p. Przesmycka) szerzej rozwinął swą działalność. Powstały liczne sekcje, zgodne z potrzebą różnych działów zainteresowania gospodyń domu. Więc sekcja wynalazków i narzędzi, z panią Chmieleńską na czele; sekcja służby domowej (p. Michalina Ulanicka), sekcja prawna (pani Ankiewiczowa), sekcja kulinarna (p. Kiewnarska). Ostatnimi czasy przybyła sekcja dochodów niestałych pod kierownictwem pani Jasielwiczowej; poza tem cały szereg pań pracuje gorliwie, pełniąc obowiązki — że tak nazwę — ministrów bez teki, lecz bardzo odpowiedzialnych. Koło organizuje kursy gospodarstwa domowego i ściślejsze kulinarne, urządza zebrań i odczyty o szerszym znaczeniu gospodarczym.

Wbrew utartemu mniemaniu, że najtrudniej jest o zgodę pomiędzy najbardziej ideowo do siebie zbliżonymi instytucjami, Koło wstąpiło, jako członek, do Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet i jaknajgorliwiej współpracuje z działem Gospodarstwa Domowego Instytutu Naukowej Organizacji Pracy — działem, pozostającym pod kierownictwem p. Ireny Szumlakowskiej. W miarę rozwoju Koła i zwiększenia się liczby jego członkiń, za ciasno mu było w ramach Sekcji przy Stowarzyszeniu Ziemianek: pozostając nadal w najściślejszym stosunku z instytucją macierzystą, Koło się usamodzielniało i ma własną ustawę, jest oddzielną jednostką prawną.

Instytut Gospodarstwa Domowego, zaprojektowany przez p. Marję Karczewską, a prowadzony przez p. Huberową, jest rezultatem współpracy czterech in-

stytucyj: Rady Naczelnej Gospodarczego Wykształcenia Kobiet, Zjednoczonych Ziemianek, Instytutu Naukowej Organizacji i Koła Studjów Gospodarstwa Domowego — przy czem duszą całej tej pracy zawsze była i jest p. Marja Karczewska.

Za przykładem stolicy zaczęły się po różnych miastach prowincjonalnych tworzyć Koła i Kółeczka, zaczęły się zwracać po rady i informacje do Warszawy, lecz wszystko to nosiło charakter przypadkowy. Nawet tam, gdzie pracowano bardzo dobrze i celowo, dawała się odczuć potrzeba jakiegoś zjednoczenia, połączenia dążeń i usiłowań.

Doprawdy nie potrafię sobie przypomnieć, od kogo padło pierwszy raz słowo „Zjazd Gospodyń“; mogę jednak twierdzić, że ta nazwa nie była przypadkowa, że jest ona rezultatem długich narad i dyskusyj.

Przypuszczam, że główną, a może i pierwszą inicjatorką Zjazdu była p. Mandukowa, która przez trzyletni pobyt w Ameryce nabrała pewnej szerokości gestu (że tak nazwę — rozmachu), chęci postawienia każdej pracy na szeroką skalę. Lecz nad organizacją Zjazdu pracują wszystkie stowarzyszenia kobiece, mające cele gospodarcze. W komitecie organizacyjnym figurują nazwiska wszystkich przewodniczących nie tylko z Warszawy, lecz i z Poznania, z Sosnowca, z Katowic, redaktorki pism, poświęconych gospodarstwu domowemu.

Idea Zjazdu dojrzała i wylała się w czyn.

Zjazd się udać musi.

Pracom jego dopomoże Bóg. *Elżbieta Kiewnarska.*

WOLNE CHWILE PANI DOMU

W epoce, której przyświeca dewiza „Czas — to pieniądz“, żadna dziedzina życia nie może obejść się bez organizacji. Rozumna i planowa organizacja ma ważkość nie tylko tam, gdzie w grę wchodzi praca zarobkowa, czy domowa: ma pierwszorzędne znaczenie w życiu wogóle, zaoszczędza bowiem siły fizyczne i nerwowe, prowadzi do uzyskania maximum wydajności przy minimum wysiłku i, co najważniejsze, nawet w dniu, zapelnionym obowiązkami po brzegi, jest w stanie dać nam chwilę wolności i wytchnienia.

Usamodzielnienie i samowystarczalność kobiety zapuszcza coraz głębiej korzenie — przestaje być modnym kaprysem, staje się koniecznością życiową, wywołaną warunkami ekonomicznymi. Czyż jednak dlatego, że musimy pogodzić pracę zarobkową z obowiązkami domowymi, nie pozostaje nam już nic więcej poza chodzeniem w kieracie? Czyż rzeczywiście, przy dobrem zorganizowaniu życia, przy racjonalnie ujętym rozkładzie dnia i godzin pracy, nie znajdzie się od czasu do czasu parę wolnych chwil, które można poświęcić własnym upodobaniom?

Sądzę, że w tym wypadku najmiarodajniejszym będzie ustosunkowanie się nasze do tej sprawy. Można podejść do niej z dwóch stron: odmawiając sobie zgóry prawa korzystania z okupionej pracą wolnej chwili, lub przyznając sobie prawo rozrywki i wytchnienia.

Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że pierwszy system jest wysoce destrukcyjny. Prowadzi do zniechęcenia, przedwczesnego wyrzeczenia się wszelkiej radości życia, zgaszenia uśmiechu, bez którego obowiązkowa praca staje się nie krynicą radości, a niewyczerpanym źródłem zmęczenia i udreki.

W myśl powyższego, jestem zdania, że każda kobieta nietylko ma prawo, ale ma obowiązek — zarówno ze względu na siebie, jak i na swoje najbliższe otoczenie — zorganizowania swego życia tak, aby od czasu do czasu mogła zrzucić z bark ciężar konieczności i pozwolić sobie na wypad w krainę uśmiechu.

Jak wcielić w życie uśmiech — to już sprawa czysto indywidualna. Dla jednych dobra, wybrana wśród wielu książka jest najmiłszym wytchnieniem i najcenniejszą rozrywką; obchodzą się one łatwo bez kontaktu z ludźmi, żyjąc w sferze myśli i uczuć, jakie budzą w nich rzeczy czytane; inne, przeciwnie, pomimo szczerzej przyjaźni z dobrą książką, nie są w stanie odgrodzić się nią od żądzy obcowania z ludźmi, żywej wymiany myśli, handlu wymiennego wartości intelektualnych.

Podstawowe rozbitcie życia towarzyskiego — to bolączka czasów dzisiejszych. Naogół w gorączkowym życiu pracy, przy poważnych trudnościach materialnych, jakie obciążają dzisiejsze społeczeństwo, brak i czasu i swobodnej myśli. Gość przygodny — to rzecz dzisiaj coraz rzadsza, tem więcej, że i nie zawsze przyjętoby go z prawdziwą, szczerą radością, nie dla braku gościnności i życzliwego ustosunkowania, ale poprostu dla braku czasu, który był już zgóry przeznaczony na jakieś, niedające się pominąć, zajęcie.

Przyczyny te, aczkolwiek ważne, nie powinny jednak zmienić się w trudności nie do usunięcia. Musimy znaleźć czas na obcowanie z ludźmi i musimy objąć go planem organizacyjnym, który reguluje nasze życie. Nie mając czasu na przygodne odwiedzanie, ani przygodne przyjmowanie znajomych, możemy jednak zorganizować swoje życie w ten sposób, aby poświęcić raz na tydzień parę godzin obowiązkom towarzyskim.

Najwygodniejszym sposobem przyjmowania zarówno dla pani domu, jak i dla osób, u niej bywających, jest oznaczenie dnia przyjęć i godzin, w których jesteście w domu. Przyjęcia takie są zazwyczaj nacechowane swobodą i miłym nastrojem, nie wymagają kosztownych, ani trudnych przygotowań — dzielimy się z osobami, które nas przyszły odwiedzić, nie nastrojem, stworzonym sztucznie i pozorami, które podkopałyby nasz budżet, a tem, co zwykło składać się na nasze życie. Mylne bowiem jest mniemanie, że tylko do domów, przyjmujących wystawnie, ludzie garną się chętnie. W praktyce dzieje się wprost przeciwnie, a ludzie cenią sobie znacznie wyżej szczerą i prostotę, niż pozór i pozę; wołają tysiącokrotnie filiżankę herbaty, podaną z miłym uśmiechem i szczerą gościnnością, niż wymyślne dania i napoje, którymi chcemy im imponować.

Element prostoty, wpleciony w życie towarzyskie, daje w skutkach najidealniejsze rezultaty; przeprowadza samorzutnie rodzaj selekcji, tak, że wkrótce grono naszych znajomych stanie się może mniej liczne, jednakże składać się będzie jedynie z osób, prawdziwie nam życzliwych i przyjaznych, z takich, które czują się u nas i z nami dobrze, nie dbając o to, czem ich przyjmujemy, tylko — jak ich przyjmujemy.

To, co kryje się w słowie „jak“, składa się właśnie na krainę tysiąca możliwości. W najskromniej prowadzonym domu może panować nastrój przyciągający, w najdostatniejszym — zniechęcający, który znosi się jedynie dlatego, że do bywania w danym środowisku skłaniają nas jakieś względy wyższej natury.

Wytworzenie tego przyciągającego nastroju zależy w pierwszym rzędzie od pani domu. Składają się na to: serdeczna gościnność i estetyka zarówno otoczenia, jak i samego sposobu przyjmowania. Estetyka ta nie polega bynajmniej na stylowym umeblowaniu, komfortowym pomieszczeniu i wspaniałym podaniu kosztownych przysmaków; źródło jej leży w umiejętności zharmonizowania szczegółów, nadania im tej specjalnej cechy wykwintu, którego za pieniądze kupić się nie da, jeżeli pani domu nie posiada subtelnej skali wyczucia i wcielenia w życie tych najcenniejszych walorów.

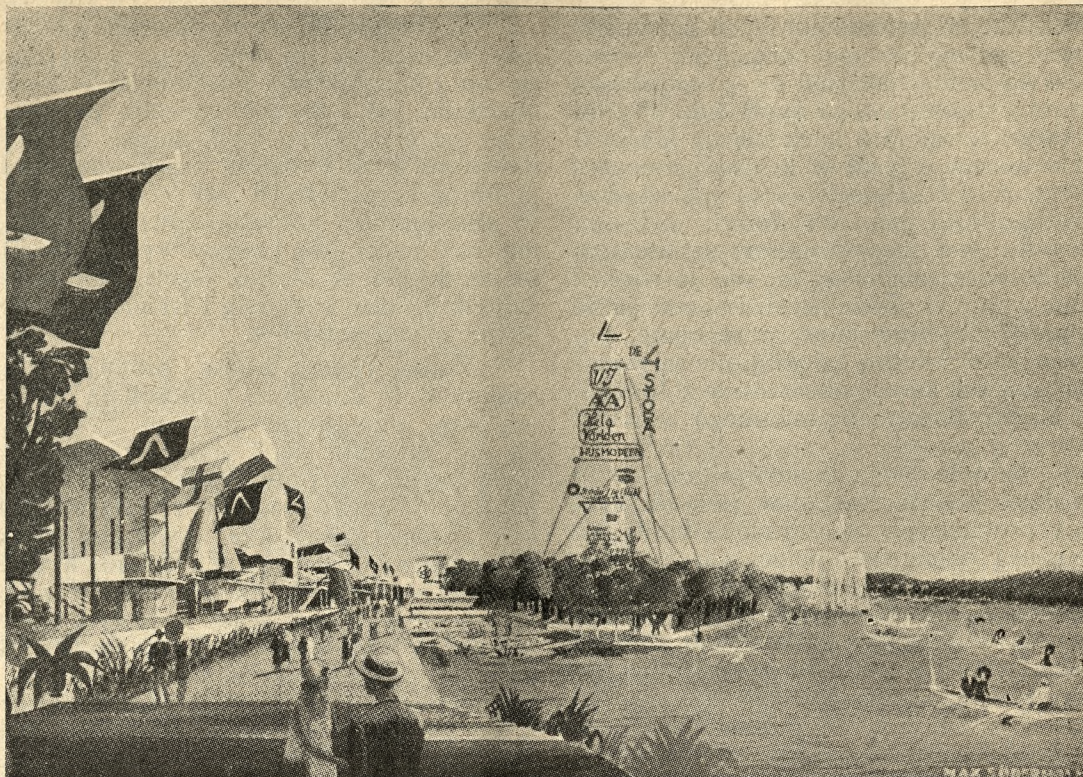
Znam osobę, która, pracując ciężko, bo zarobkowo i naukowo, mieszkała w jednym niewielkim, odnajętym pokoju. Pomimo, że na życie jej składało się 7 godzin poważnej i wyczerpującej umysłowo pracy biurowej i 3—4 godzin pracy naukowej, umiała znaleźć raz na tydzień wolny wieczór, który poświęcała swoim znajomym. Zebrania te gromadziły w ciasnych ścianach tyle osób, że lokowano się gdzie i jak kto mógł, rozsiadając się poprostu na dywanie, jeżeli krzesła i miejsce uprzywilejowanych nie starczyło. Jedno było tylko niezaprzeczonym pewnikiem, że „salon“ nigdy nie świecił w dniu przyjęć pustkami, a pani domu czerpała z tych kilku godzin serdecznego kontaktu z ludźmi przeświadczenie o szczerzej i bezinteresownej ich życzliwości, którą zawdzięczała nie swoim wpływom, lub znaczeniu, a jedynie atmosferze, jaką umiała wytworzyć dokoła siebie, promieniowaniu zalet umysłu i serca, głębokiej kulturze i serdecznej, szczerzej życzliwości, z jaką wychodziła naprzeciw ludzi.

Zamieranie życia towarzyskiego w epoce, którą przeżywamy, zdaje mi się tem więcej nieusprawiedliwione, że odrzuciliśmy przecież wszyscy daleko od siebie holdowanie pozorom i nienaturalną pozę. Żyjemy pod hasłem prostoty i w dodatku żyjemy w czasach, kiedy ludzie przestali się wstydić braku salonów, służby, kosztownych toalet; kiedy, pomimo twierdzenia rozgoryczonych zmianą sytuacji jednostek, prawdziwa wartość człowieka góruje nad jego materialnym uposażeniem. Wszyscy dzisiaj pracujemy i wszyscy biedujemy. Czyż właśnie dlatego nie powinniśmy tworzyć jednej solidarnej całości, łączyć się po to, aby zapomnieć na chwilę o ciężarach życiowych, odrzucić od siebie zagadnienia materialne, odetchnąć atmosferą, wolną od codzienności naszych trosk i zgrzytot?!

Trzeba tylko umieć docenić urok i siłę przyjaźni ludzkiej, kultywować ją, pamiętając o tem, że, zrodzona z samorzutnego odruchu, nie obejdzie się bez współdziałania z naszej strony i nie traktować tego, co dajemy ze siebie, jako „jeszcze jednego ciężaru życiowego“, a zrozumieć, że jest to skarb, po który sięgnąć wolno tylko uprzywilejowanym.

Sądzę, że w organizującym się w najbliższych dniach Zrzeszeniu Pań Domu kwestja umiejętności współżycia z ludźmi powinna być zaliczona do obowiązków pani domu. Dobrze prowadzone gospodarstwo domowe, wyzwalające ją z nadmiaru nieprodukcyjnych zajęć, normalizujące teren jej pracy obowiązkowej, stawiające jej ognisko rodzinne na stopie kulturalnej — będzie współczynnikiem życia towarzyskiego, które tak chętnie w ostatnich czasach składałyśmy na ołtarzu rozrywek pozadomowych, tłumacząc się brakiem czasu i odpowiednich warunków w domu.

Wanda Dobrzańska.



Widok roztarty nad brzegiem zatoki.

Z WYSTAWY MIESZKANIOWO-BUDOWLANEJ W SZTOKHOLMIE

Nad piękną, wąską zatoką Djurgardsbrunnsviken, wzdłuż alei spacerowej, ciągną się sznurem białe pawilony wystawowe o dziwacznych formach z płaskimi, wysuniętymi naprzód, dachami na lekkich słupach.

Niezliczone barwne flagi, powiewające ze wszystkich dachów, balkonów i tarasów, a również i ze specjalnych wysokich słupów dekoracyjnych, dziwnie przychylnie usposabiają każdego przybysza.

Głośny szelest sztandarów, rozkołysanych na wietrze i rzeźwy powiew morskiego powietrza nie pozwala na chwilę zapomnieć, że znajdujemy się w Sztokholmie, w stolicy niezliczonych kanałów i wód, unoszących różnokrajowe statki, malownicze żaglowce i rozbiegane motorówki, gdzie tysiące krających mew nadają krajobrazowi swoiste piętno.

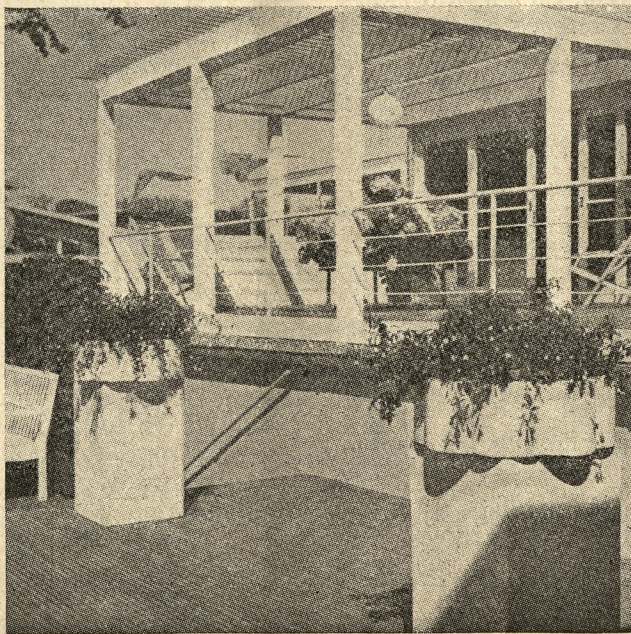
Nie wiadomo było, co więcej podziwiać: czy piękno otoczenia — wody pobliskie, ujęte w ramy bajecznie kolorowych kwietników, świeżych, soczy-

stych traw, wdzięczne sylwetki wierzb płaczących, spływających ku samej wodzie; czy swawolną grę flag, rozbujanych na wietrze; czy wreszcie piękno oryginalnych, jasnych pawilonów, wybudowanych na wzór nowoczesny.

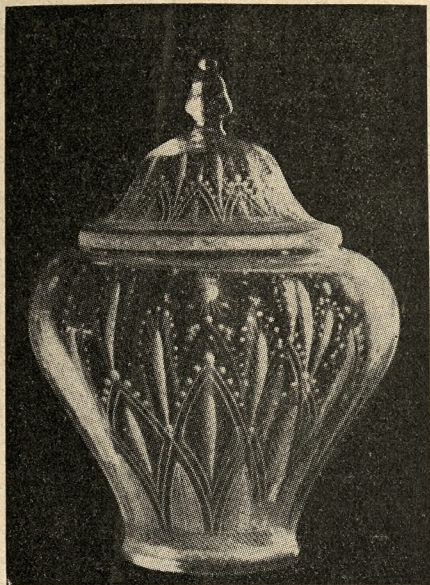
To też po zwiedzeniu każdego budynku najmilszy wypoczynek dawał kwadransik, spędzony na ławce, skąd roztaczał się widok na wodę i dalsze tereny wystawowe po drugiej stronie zatoki.

Wystawa składająca się z sześćdziesięciu kilku pawilonów, obejmowała zagadnienia nowoczesnej architektury, mieszkania i zdobienia wnętrza.

Domki mieszkalne, całkowicie umeblowane i zagospodarowane, o pięknie urządzonych ogródkach i kwitnących tarasach, dały żywy i wszechstronny obraz, jak można wygodnie mieszkać i czuć się dobrze w małym, lecz pięknym domu. Sztuka dekoracyjna, która w Szwecji ma swoją tradycję, bogato wyposażyła nowe mieszkania w przedmioty codziennego użytku.



Taras z wazonami fuksyj.



Szklana waza bogato rzeźbiona.

Prócz tego w specjalnych pawilonach można było podziwiać piękne nowoczesne meble, produkowane masowo, artystyczne wyroby ze szkła, srebra i nowych metali, ceramiki i t. p.

Tam można było zapoznać się z rozwojem poszczególnych działów sztuki stosowanej, która wydobywa kształty nowoczesne o prostych, zdecydowanych linjach, odrzucając drobiazgowo efekty, niezgodne z duchem czasu i jego potrzebami.

Wyroby ze szkła, dzięki temu, że są produkowane pod kierunkiem i według wzorów wybitnych artystów, są nadzwyczaj piękne! Nic też dziwnego, że liczne okazy zakupywane są przez muzeum, a rodziny królewskie obdarowują swych bliskich rzeźbionymi wazami i urnami ze szkła.

Podobnie jest i z wyrobami z ceramiki.

Talerze o malachitowej barwie, ozdobione srebrnym rysunkiem wdzięcznej syreny lub powiewnej nimfy, przykuwały na długo oczy.

Makaty, których mamy u siebie wielkie bogactwo, mniej mogły nam zaimponować. Jedynie motywy lokalne w postaci żaglówek, rybek i t. p., wyszytych na różnokolorowych pasach płótna, bawiły swą oryginalnością. Poza tem ze zdziwieniem spotykało się tkaniny o rysunku, podobnym do naszych nowogrodzkich tkanin.

Na tarasach i w ogródkach pośród kwietników, zapelniających przerwy pomiędzy pawilonami, podziwiano różnorodność i bogactwo waz ogrodowych, o jakich nam nawet się nie śniło.

Piękne, duże wazy ze zwyczajnej gliny w kształcie doniczek, gładkie, lub z powierzchnią wyżłobioną w pasy poprzeczne, mieściły wysokopienne fuksje — kwiat, zapomniany u nas. Posadzone w szerokie wazy, wesolo ożywiały tarasy nowych domów. Jaskrawe, czerwone pelargonje kwitną tam w ciężkich urnach i wazach z żelaza, ozdobionych piękną płaskorzeźbą.

Żagłując do wnętrza pawilonów mieszkalnych, natrafiało się wyjątkowo na pokoje luksusowo urządzone, z meblami z drzewa różanego, inkrustowanymi kością słoniową i t. p. Przeważały jednak mieszkania skromne, wyposażone w piękne meble fabryczne, ściśle dostosowane do ich małych proporcji.

Sposób rozmieszczenia zasadniczych mebli oraz dobór sprzętów drugorzędnych i ozdób składał się na zharmonizowaną całość.

Mając w pamięci ubóstwo naszego małego mieszkania i jego urządzenia, podziwiano się te wszystkie piękne zdobycze, myśląc jednocześnie o potrzebie zrealizowania tego wszystkiego u nas. To też każda pomyslowa szafka z części zestawianych, każdy ładny i tani stolik, każde wygodne, pomyslowe krzesło lub fotel — stawał się przedmiotem niemal zawiści.

W Szwecji, gdzie liczba pokoi nie odpowiada wielorakim potrzebom mieszkania, wiele zwraca się uwagi na różne typy łóżek i tapczanów o podwójnym przeznaczeniu.

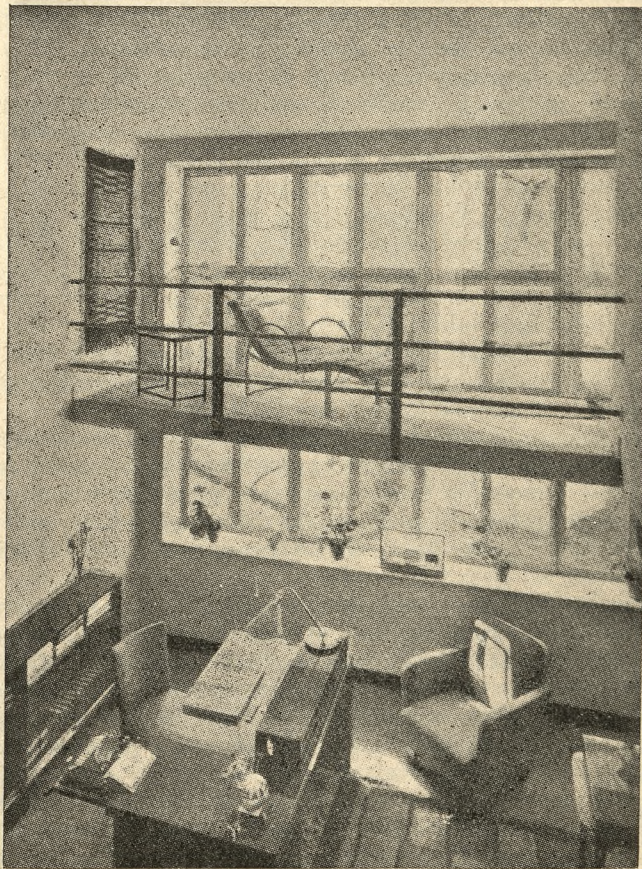
O ile nasze tapczany są duże, ciężkie, ponad siły kobiety-gospodyni, o tyle w Szwecji są w użyciu tapczany małe, wąskie, o niedużem oparciu na głowę, o lekkiej konstrukcji, z pomysłowymi skrytkami na pościel, oraz tapczany-kanapy, mieszczące w sobie jedno dodatkowe łóżko.

Pokrycie ich jest zazwyczaj jednolite, o barwie ściśle zharmonizowanej z barwą drzewa lub kolorem lakieru. Meble stalowe, które na warszawskiej wystawie nas przerażały, tam są barwne, wesole, o zgrabnych kształtach. Fotele stalowe, o wygodnym oparciu, są wyplatane trzcina, kryte plecionką ze skóry, wyściełane kilimem, lub barwnym płótnem.

W czytelnich zademonstrowane były krzesła o ruchomem oparciu, wykonane ze sprężyn metalowych, wyginających się w miarę naszego pochylenia.

Wszędzie widać tu głęboką myśl nadania każdemu sprzętowi jaknajwiększej użyteczności. Pod tym względem wystawa sztokholmska mogła dać wiele, nie mówiąc już o samem pięknie, jakie tchnęło z każdego wnętrza.

J. Ginett-Wojnarowiczowa.



Pokój mieszkalny z wewnętrznyim balkonem.

DYFTERJA DROBIU

Jedną z najgroźniejszych chorób drobiu, panujących szczególnie w czasie jesiennej, słotnej pory, jest dyfterja drobiu. Chorobę tę powoduje mikroskopowy zarazek — *bacillus diphtheriae arium*. Zdrowe ptaki zakażają się od chorych przez karmę lub wodę, zanieczyszczoną ich kałem, lub wydzielinami śluzowymi.

Dyfterja panuje specjalnie wśród kur i indyków; najgroźniejsza jest dla młodych, niewyrośniętych sztuk z późnych lęgów, lub dla starych w okresie pierzenia się.

Kury ras zagranicznych i lekkich specjalnie łatwo zapadają na tę chorobę, która zawsze przybiera formę epidemiczną. Śmiertelność sztuk zarażonych zwykle przy starannem leczeniu nie jest wielka, ale dyfterja przechodzi często w formę chroniczną, a zawsze bardzo osłabia organizm ptaka, powoduje różne schorzenia narządów wewnętrznych, obniża albo przerywa nieśność.

Rozpoznajemy dyfterję łatwo. Ptaki tracą apetyt, stają się osowiałe, oddychają z trudem, z nosa i dzioba wydziela się śluz; oczy ptaka są zafazwione, a na błonach śluzowych jamy ustnej tworzą się żółtawe naloty.

Przy silnem stadjum choroby tworzą się opuchnięcia powiek i głowy, pojawia się biegunka. Jednocześnie zaatakowane są narządy wewnętrzne, jak jelita, wątroba, śledziona, serce, chociaż u żyjącej sztuki nie możemy tego zaobserwować.

Mówiąc o leczeniu dyfterji, odrazu trzeba zaznaczyć, że chociaż w początkach choroby leczenie daje nieraz bardzo dobre rezultaty, jest jednak niezmiernie kłopotliwe, to też w praktyce hodowlanej znacznie większe znaczenie ma zapobieganie dyfterji.

Zapobiegamy dyfterji, trzymając drób w kurnikach widnych, suchych, dobrze przewietrzanych. Jesienią, aż do pierwszych mrozów, nie powinno się w kurnikach zamykać okien, ale zostawiać je otwarte przez całą dobę. Naturalnie, nocą powinno się zakładać siatki. Wystarczająca ilość świeżego powietrza — to pierwszy warunek zdrowotności drobiu. Kurnik powinien być dezynfekowany i utrzymywany w wielkiej czystości. Jeśli choroba się pojawi, chore sztuki odrazu oddzielamy, wszystkim dajemy do picia wodę z dodatkiem silnego dezynfekcyjnego środka. Najlepsze rezultaty daje zwykła, oczyszczona kreolina w ilości 10 do 15 kropli na 10 litrów wody.

Leczenie chorych sztuk polega na codziennem pędzlowaniu jamy ustnej i gardła pioktaniną (10 procentowy roztwór); nos, po usunięciu śluzu, przemywa się protargolem (4 proc. roztwór), oczy takim samym roztworem protargolu, lub 3 proc. roztworem kwasu borowego.

Jeśli przy oczach tworzą się nabrzmienia, wypełnione ropą, należy je przeciąć, materję usunąć i zajodynować. Chore ptaki należy trzymać w odosobnieniu aż do zupełnego wyleczenia. Żywić tylko miękką paszą. Podczas wykonywania wszelkich zajęć przy chorym drobiu uważać, aby nie przenieść zarazków do zdrowego ptactwa.

Zagranicą rozpowszechnione jest szczepienie ochronne przeciw dyfterji, które chroni na przeciąg roku przed zarazą; nie gwarantuje jednak zupełnego bezpieczeństwa, a stanowi zabieg bardzo kosztowny.

Z. P.

UŁATWIENIA W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Ciężkie czasy powojenne, ciężkie warunki ekonomiczne, cięższe jeszcze warunki mieszkaniowe, które zupełnie zmieniły sposoby prowadzenia domu, sposoby gospodarowania w większej części rodzin z inteligencji — mają — jak każde bodaj największe zło — i swoją dobrą stronę. Może za wiele powiedziała: nie dobrą stronę, lecz raczej dobry rezultat. A jest nim nawrót do zajęć gospodarstwem domowym tych szerokich mas pań domu, co przed wojną światową przywykły polegać li tylko na licznej, taniej i wcale dobrej służbie.

Powojenne warunki życia rodzinnego niesłychanie obciążały u nas kobiety; mężczyzna może ma większą trudność w zdobyciu środków egzystencji, lecz pozatem rola jego w domu i poza domem wcale się nie zmieniła. Nasi panowie nie idą śladem amerykańskich mężów i nie przykładają ręki do prac domowych; wymagają, aby wszystko było gotowe. Niestety, za ich przykładem idzie większość dzieci, chociaż pod tym względem znać pewien postęp. Już tu i owdzie matki i wychowawczynie zrozumiały, że dziecko nie powinno być jedynie widmem pracy matki i zaczęły od najwcześniejszych lat przyuczać je do prac i zajęć, dostępnych jego siłom.

Lecz wróćmy do kobiety. Warunki ekonomiczne, drożyzna życia, niedostateczne zarobki męża — zmusiły ją do poszukiwania pracy poza domem, co wcale nie zmniejszyło ilości zajęć domowych — ilości, spotęgowanej coraz większym brakiem służby, coraz mniejszą jej umiejętnością, a nawet coraz mniejszą chęcią do pracy.

Trzeba było to wszystko pogodzić. A że potrzeba jest matką wynalazków, posypały się wynalazki, ułatwiające i przyśpieszające te różnorodne prace domowe, które współczesna kobieta ze sfery średnio zamożnej sama, lub z bardzo niedostateczną i nieumiejętną pomocą wykonywać jest zmuszona.

Zajrzały same panie do kuchni, która doniedawna była rupieciarnią, składem zniszczonych mebli i, od szeregów pokoleń gromadzonych, prawie nigdy nieużywanych naczyń. Zmuszone zostały oddychać powietrzem, zepsutem przez źle oczyszczony zlew, wiecznie przepełniony kubełek z odpadkami pokarmów, przez dymiącą blachę, przez obecność niechlujnie utrzymanej pościeli swojej najbliższej pomocnicy. Zaczęły razić ich oczy zakopcone ściany, niedomykające się szafy, kulawe stoły i stolki. Przekonały się, jak trudno gotować w zniszczonych rondlach i na przepalonych patelniach, krajać wykruszonemi nożami, zmiatać przedpotopowemi „włosianemi“ szczotkami, prasować żelazkami „z duszą“, wymagającą całodziennego palenia pod blachą.

Zechciało się paniom mieć odpowiedni warsztat pracy dla siebie i swoich, coraz to bardziej wymagających pomocnic.

Obejrzały się na te pomoce i ułatwienia, które są już w użyciu zagranicą i zechciały je u nas stosować. Niestety jednak, nie wszystko odpowiada naszym odmiennym, polskim warunkom.

Muszę odrazu zaznaczyć, że nie potrzebujemy bardzo zazdrościć naszym zagranicznym siostronom udoskonalonych gospodarczych narzędzi i najnowszych wynalazków. Z licznych, bardzo licznych, szeroko re-

klamowanych wynalazków zaledwie nieznaczna część jest prawdziwie praktyczna w użyciu, a z tych jeszcze znacznie mniejsza może znaleźć u nas zastosowanie. Członkinie Koła Studjów Gospodarstwa Domowego, corocznie zwiedzające te lub inne kraje, starannie się znajomią z nowoczesnymi urządzeniami gospodarczymi tych krajów, lecz nieraz znajdują rzeczy już u nas znane, bądź też dla naszych warunków zupełnie nieodpowiednie. W rezultacie przywożą ze sobą rozmaite drobiazgi, niezaprzeczenie użyteczne, lecz właśnie drobiazgi, a nie rzeczy poważne, mogące dać dużą pomoc, mogące zaważyć na ilości czasu, zużywanego na prace domowe.

Natomiast nasze panie, nasze polki okazały się niesłuchanie pomysłowe i coraz to musimy zarejestrować nowy wynalazek praktyczny, nowy przyrząd, ułatwiający pracę, narzędzie nowe lub udoskonalone.

O tych właśnie wynalazkach chciałabym pomówić tembardziej, że liczne rzesze gospodyń domu, które się zjadają na pierwszy zjazd tych gospodyń, pierwszy raz będą mogły się zaznajomić z temi wynalazkami, ocenić ich celowość i zacząć je stosować u siebie, po powrocie do swoich ognisk domowych.

Ogromną przeszkodą w rozpowszechnianiu tych, ze wszech miar pożytecznych urządzeń i narzędzi jest dziwna obojętność, dziwny brak przedsiębiorczości naszych przemysłowców. Uznając jakiś przedmiot za dobry, wcale się nie kwapią zająć jego masowym wyrobem. A tylko masowy wyrób może być tak tani aby przedmiot był dostępny szerokim masom. Pojedyncze sztuki, wyrabiane ręcznie przez rzemieślnika, muszą być drogie i pozostaną do użytku tych tylko, co rozporządzają dużemi środkami, czyli względnie mniej tych pomocy potrzebują.

Wzorówka Koła Studjów Gospodarstwa Domowego przy Instytucie Gospodarstwa Domowego stanowi rodzaj muzeum, gdzie są zgromadzone wszystkie meble i narzędzia wynalazku członkiń Koła, lub przez nie wypróbowane i polecane.

Widzimy tam kuchenny kredens uniwersalny, konstrukcji p. M. Chmieleńskiej, który uzyskał srebrny medal na wystawie poznańskiej. Stół kuchenny rozsuwany i stanowiący jednocześnie zmywalnię do naczyń, zaopatrzony przy tem w opuszczany blat, obity cynkową blachą do wykonywania brudniejszych robót. Otwór w tym blacie pozwala wrzucać wprost do podstawionego kubelka obierzyny z jarzyn, wnętrzości ryb i drobiu i tym podobne nieczystości. Tenże otwór może służyć do wstawienia miski przy kręceniu jaj, masła, wyrabianiu ciast i t. p.

Inny stół kuchenny jest zaopatrzony w dogotowywacz, pozwalający gospodyni przyrządzić danie przed pójściem do pracy zarobkowej, a po powrocie znajdzie posiłek ugotowany, gorący, czekający tylko na podanie do stołu.

Wysoki stołek do pracy, zaopatrzony w podpórki pod nogi, chroni od zmęczenia, powodowanego dotąd długim staniem przy stole lub blasze i podnoszeniem rąk przy pracy.

Śliczna deska do prasowania, pomysłu p. Mandukowej, wisi na ścianie i nie zajmuje tak cennego w nowoczesnych mieszkaniach miejsca, a opuszczona, ma wszelkie urządzenia, ułatwiające pracę prasowania, gdyż nawet specjalna deseczka do prasowania rękawów jest w niej przewidziana.

Wygodne krzeselko, mogące służyć do odpoczynku osoby pracującej, zawiera w sobie szczotki, pa-

sty, sukna i wszelkie inne przybory do czyszczenia obuwia.

Z ładnej szafki, zajmującej nieduży kącik, po otworzeniu wysuwa się składane łóżko polowe. Dwie półki nad niem są przeznaczone: jedna na poduszkę i kołdrę, druga na skład bielizny służącej. Inna szafka, specjalnie przystosowana do rogu kuchni, zawiera na wieszakach i haczykach szczotki do zmiotania, przeważnie knotowe, bawełniane i wełniane, czysto zbierające kurz i śmiecie i dające się napoić płynem pyłochłonnym.

Na półkach mieszczą się gąbki, sukna, ścierki do kurzu, pomadka do posadzki i wszystkie inne przyrządy, potrzebne do sprzątania. Na drzwiczkach wisi fartuch gumowy do zajęć gospodarskich, łatwy do umycia, nie wymagający prania. Jest jeszcze szafka do zawieszenia nad zlewem, przeznaczona na mydło, zmywaki, proszki, gąbki do mycia naczyń.

A za nią aż dwie suszarki — jedna pomysłu pani Orłowskiej, druga p. Chmieleńskiej — mało się od siebie różniące, znakomite przyrządy, zupełnie usuwające z użycia brudne ścierki. Suszarki te znacznie przewyższają wszystkie, dotąd znane modele europejskie i amerykańskie.

Między szczotkami nie należy pominąć szczotki do mycia okien na wyższych piętrach (pomysłu p. Orłowskiej). Poczesne miejsce zajmuje kubelek do śmieci, automatycznie się zamykający, czyli bezwonnny; śmietniczka na długim kijku, pozwalająca zbierać śmiecie bez pochylania się do ziemi.

Nie będę wyliczała setek drobnych narzędzi, ułatwiających gotowanie, sprzątanie, pranie i prasowanie. Sądzę, że te, które tu przytoczyłam, wystarczą aby przekonać, jakie olbrzymie postępy osiągnięto w ciągu zaledwie dziesięciolecia niepodległości Polski, a właściwie w ciągu jakichś trzech lat ostatnich, w dziedzinie ułatwień gospodarstwa domowego.

Dla pani domu i dla służącej praca ta przestaje być ciężka, pozwala im się doskonalić w pięknych zawodach, jakimi są: zawód gospodyni domu i jej najbliższej pomocnicy — służącej.

Pani Elżbieta.

WIADOMOŚCI O ZJEŹDZIE PAŃ DOMU

Od Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Pań Domu otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Protectorat nad Zjazdem objąć raczyła Pani Prezydentowa Mościcka. Prezydjum Honorowe stanowią panie i panowie: prof. Karol Adamiecki — Dyrektor Instytutu Naukowej Organizacji; Aleksandra Grzybowska — Przewodnicząca Stow. Zjednoczonych Ziemianek; b. minister Czesław Klarner — Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie; Zofja Moraczewska — Przewodnicząca Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet; Marja Rodziewiczówna; Marja Siedlecka z Krakowa; Zygmunt Słomiński — Prezydent miasta st. Warszawy; Marja Zaborowska — Kierowniczką Szkolnictwa Zawodowego Żeńskiego.

Zjazd zapowiada się niezwykle interesująco. Oprócz sprawy gospodarstwa domowego u nas — poruszona będzie sprawa gospodarstwa na terenie międzynarodowym, co da możność zdecydowania podstaw, na jakich mają zorganizować się polskie gospodynie domu.

Komitet Organizacyjny Zjazdu spodziewa się,

iz atmosfera stolicy w tygodniu Zjazdowym będzie nastrojona wybitnie na sprawy gospodarstwa domowego i pań domu.

Komitet Organizacyjny zatroszczył się o uprzyśtępnienie uczestnikom Zjazdu korzystania z widowisk teatralnych oraz o możliwość łatwego poczynienia zakupów w kilkudziesięciu sklepach, w których uzyskano zniżki.

Kwatery za jak najwcześniejszym zgłoszeniem otrzymać można w skali cen następujących:

noclegi na salach wspólnych — 2 zł. (V piętro bez windy) i od 2.50 do 3 zł. na niższych piętrach; w pensjonatach i hotelach — od 5.50 zł. do 13 zł.

Ilość miejsc dostateczna. Komitet przyjmuje zamówienia wyłącznie na noclegi tanie, zaś adresy pensjonatów i hoteli będą podane w „Wiadomościach Zjazdowych”. Tam również będą zamieszczone adresy jadłodajni (obiad od 1.50 zł. wzwyż), oraz firmy, udzielające rabatów.

Zniżka kolejowa na przejazd powrotny wynosi 50 proc. Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat Zjazdu Pań Domu: Warszawa, ul. Mokotowska 51/53.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

SUFLET Z KARTOFLI.

Obrać kartofle, ugotować, odlać, dać im obeschnąć, przepuścić przez maszynkę. Na osiemdziesiąt deka takich kartofli dodać dwie bułeczki (warszawianki — wagi około 10 deka), wymoczone w mleku i odcisnięte, przepuścić poraz drugi przez maszynkę. Przełożyć na miseczkę, dodać dwadzieścia deka masła, pięć żółtek i ucierać razem, dodając tyle mleka, aby masa była lekka i pulchna. Osolić do smaku, popieprzyć białym pieprzem, lub wysypać łyżeczkę od kawy łagodnej (różowej) papryki. Nakoniec ubić pozostałe białka na sztywną pianę, wymieszać ostrożnie z kartoflaną masą i ułożyć w ładną kopułę na metalowym, lub ogniotrwałym półmisku, grubo wysmarowanym masłem. Skropić po wierzchu masłem, obsypać bułeczką tartą po połowie z ostrym serem. Wstawić w miernie gorący piec na pół godziny. Latem i jesienią podaje się do tego sałatę pomidorową; zimą — czysty sos pomidorowy.

KAPŁON LUB PULARDA Z MASŁEM SARDELOWEM.

Dużego, tłustego kapłona, po oczyszczeniu i opaleniu, wyplókać, osuszyć ściereczką, nasolić wewnątrz i zewnątrz, owinać całego w cienkie płaty słoniny i upiec lub udusić, jak zwykle. Tymczasem dwa sardele, lub pół śledzia-uliki utłuc z sześcioma deka masła i przefasować przez sito. Ukrajać sześć do ośmiu dużych, równych, cienkich grzanek z białego chleba lub bułki i ususzyć je w piecu do lekkiego zrumienienia. Gdy kapłon upieczony, wyjąć go z brytfanny, przykryć miską, aby nie ostygł. Do tłuszczu, w którym się piekł lub dusił, dodać kawałek suchego buljonu, rozgotować, dolewając szklanę rosolu

lub wody, wcisnąć sok z całej cytryny i trochę otartej z niej skórki. Nakoniec włożyć sardelowe masło i tylko rozgrzać razem, nie gotując więcej. Brzegi półmiska pokryć grzankami, w środek ułożyć rozebranego na części kapłona, słoninkę z niego ułożyć na grzankach, wszystko polać połową sosu, a drugą połowę podać w sosjerce.

BERBERYS W OCCIE.

Całe, bujne gałązki berberysu ślicznie wyglądają, jako przybranie zimnych mięsnych i rybnych dań, a także sałatek jarzynowych. Berberys, ułożony w słoiki, zalewamy przegotowanym i ostudzonym zimnym octem. Po dwóch dniach ocet zlewamy, przegotowujemy ponownie z kawałkiem cynamonu, i paru goździkami. Ostudzonym zalewamy berberys. Po następnych dwóch dniach dodajemy na litr zlanego octu dwadzieścia deka cukru, zagotowujemy razem. Do gorącego dodajemy pół pastylki benzoesu, rozpuszczonej w łyżce przegotowanej wody. Ostudzonym syropem zalewamy berberys i w parę godzin potem obwiązujemy słoje pergaminem. Po dniach dziesięciu należy sprawdzić stan konserwy. Gdyby były oznaki fermentacji, należy ocet raz jeszcze zlać i przegotować, poczem zimnym zalać berberys.

ZIEŁONE POMIDORY W OCCIE.

Duże, lecz zupełnie zielone i twarde pomidory naspikować paskami skórki cytrynowej, goździkami, żdziebelkami cynamonu, ułożyć w słój i zalać lekkim, zimnym octem, przegotowanym z cukrem (czterdzieści deka cukru na litr octu). Po 24-ech godzinach ocet zlać, przegotować i letnim zalać pomidory. Zabieg ten powtórzyć jeszcze dwa razy. Za czwartym razem do gorącego syropu włożyć pomidory i wolno gotować dziesięć minut. Pomidory wyjąć, ostudzić, złożyć do słoja. Do syropu dodać na litr płynu pół pastylki benzoesu, rozpuszczonej w łyżce przegotowanej wody. Ostudzonym zalać pomidory, w parę godzin potem obwiązać słoje pergaminem. *Pani Elżbieta.*



384

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17 zł. 40 gr., rocznie — 69 zł. 60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7 zł. 20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA - OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40.

Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, tel. 244-75.

Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „Bluszcz”. Rymarska 8, tel. 244-18.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ“

wnikając stale w sferę zainteresowań i wymagań nowoczesnej pani domu, stara się przyjść jej z pomocą za pośrednictwem szeregu aktualnych wydawnictw, opracowanych przez wybitne siły fachowe, a wydanych wykwiennie i estetycznie.

Na miejsce czołowe w tej dziedzinie wysuwa się

„Życie Praktyczne“

znane doskonale w szerokich kołach dobrych gospodyń, zamyka w swych zeszytach wiadomości szczegółowe ze wszystkich dziedzin życia pani domu. Nowe zeszyty aktualne i źródłowo opracowane ukazują się stale. Dotychczas wyszły następujące:

Potrawy wigilijne; Przystawki gorące; Zimne przekąski; 100 postnych i jarskich dań; Jarzyny na zimę; Leguminy gorące; Co trzeba wiedzieć o grzybach; Potrawy i konserwy z grzybów; Konfitury, kompoty i inne konserwy owocowe; Wyrób serów; Pieczywo domowe; 100 potraw z jaj; Ciasta wielkanocne; Zimne napoje; Napoje gorące; Jak kupuje dobra gospodyni; Zimne leguminy; Wina owocowe; Sałaty i sałatki; Jak odróżnić towar dobry od złego (różne produkty spożywcze); Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj; Potrawy z jarzyn; Jak odróżnić towar dobry od złego (mięso i ryby); Drób — sposoby przyrządzania; Zupy i sosy; Cukierki i słodycze domowej roboty; Potrawy z kartofli; Sałaty (hodowla i przyrządzanie); Jarstwo i surówka; Potrawy z wołowiny; Co można zrobić z owoców; Odnawianie mieszkania i porządku domowe; Pranie, prasowanie, czyszczenie; Oszczędna gospodyni; Hodowla i tuczenie drobiu; Czyszczenie plam; Jak nosić i przechowywać ubranie; Umieblowanie wspólczesne (o urządzeniu małego mieszkania); Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku; O pościeli i bieliznie pościelowej; Dobra gospodyni wyjeżdża na lato; Nie wyrzucaj odpadków; Mleczarstwo i hodowla w małym gospodarstwie; Jak urządzić wzorową kuchnię; Higiena i porządek w naszym domu; Służba domowa; Ozdoby choinkowe; Kuchnia dziecięca; Domowy warsztat zabawek; Własnej roboty najmiłsze zabawki; Jak urządzić jasełka i wykonać kukielki; Bielizna dziecięca; Ruchome figurki; Zabawki z pudełek; Jak pielęgnować włosy; Jak zdobyć i zachować piękność i zdrowie; O pielęgowaniu rąk; O pielęgowaniu nóg; Pielęgowanie twarzy; Mój ogródek (kwiaty); Mój ogródek (warzywa, inspekty, róże); Rośliny pokojowe; Owoce w moim ogródku; Pędzenie roślin w pokoju; Mój ogródek (drzewa i krzewy ozdobne); Ziola lekarskie najlepszym źródłem dochodu; Ozdabianie werand, balkonów i okien; Nasiennictwo praktyczne i dochodowe; Wzorowa pani domu; Umiejętność zachowania się w świecie i w domu; Umiejętność obcowania z ludźmi; O przyjęciach i stole jadalnym; Co jak i kiedy podawać (część I i II); Wykwintna i praktyczna bielizna; Pisanki; Jak się robi kapelusze; Pies i kot; Wyprawa panny młodej; Spacery i wycieczki.

Cena każdego zeszytu 1 zł. 50 gr., z przesyłką poczt. 1 zł. 80 gr.

Bogato ilustrowane „Modne Roboty Kobiące“

obejmują artystyczne ręczne roboty do ozdoby wnętrza i stroju. Podają szereg wzorów i sposoby nauczanie się najmodniejszych robót. Nowe zeszyty wychodzą co parę tygodni. Zbiór obejmuje:

Najnowsze sposoby ozdabiania sukien; Najmodniejsze szale szydełkowe i na widełkach; Artystyczne tkactwo bez warsztatu; Serwety i serwetki; Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań (część I); Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań (część II); Jak się robi abażury; Worki i woreczki; Białe serwety haftowane; Poduszki; Kilimy i wełniaki; Hafty ludowe; Roboty krzyżkowe; Wyszycia włóczką; Aplikacje; 50 podarków i upominków; Zabawki z włóczki; Przyozdobienia bielizny; Roboty siatkowe; Chusteczki haftowane; Jak ozdobić bieliznę pościelową (część I); Roboty na widełkach; Przewlekanie na tiulu; Richelieu; Aplikacje na tiulu; Jak ozdobić bieliznę pościelową (część II); Roboty z paciorków; Haft angielski; Zwierzęta z gałganków; Mereżki; Haft Janina; Wstawki; Haft biały; Hafty kolorowe; Aplikacje (cz. II).

Cena zeszytu 2 zł., z przesyłką poczt. 2 zł. 30 gr.

Ilustrowane podręczniki robót

dają szereg specjalnie, źródłowo opracowanych robót, ze szczegółowym sposobem wykonania.

Dotychczas wyszły:

100 ściągów szydełkowych i ich zastosowanie; Haft biały; Haft Toledo; Malowanie, liworyzacja, tamponowanie; Podręcznik robót siatkowych; Haft kolorowy.

Cena każdego zeszytu 1 zł. 50 gr., z przesyłką poczt. 1 zł. 80 gr.

Książki z dziedziny gospodarstwa domowego:

„Doskonała Kuchnia“ M. Marciszewskiej — cena 14 zł. Książka rachunkowa kobiety polskiej — w opracowaniu p. Elżbiety — cena 4 zł.

Książki z dziedziny higieny i kosmetyki

dr. med. J. Świtalskiej: „Mój system piękności i zdrowia“ — cena 15 zł. „Piękność i zdrowie w życiu kobiety“ — cena 5 zł.

Prospekty wysyła się na żądanie.

Wszystkie wydawnictwa są do łaskawego przejrzenia i nabycia w godzinach biurowych w Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Plac Zamkowy 9.

Nasza Mównica

Szkoła a dzieci i rodzice.

Niezmiernie się ucieszyłam, że na łamy „Mównicy“ weszła kwestja szkoły i szkolnictwa. Jest to sprawa bardzo ważna i wymagająca, byśmy się co do niej wypowiedziały i sprowadziły ją na inne tory. Kwestja szkoły była zawsze najżywszem mojem zainteresowaniem, dziwiłam się i dziwię, czemu rodzice tak jakoś obojętnie patrzą na moralne krzywdy swych dzieci. To, co pisze p. B. J., to najżywsza prawda: i dramaty naturalne, i te codzienne, ciche, moralne krzywdy, które może nawet nieświadomie sprawia nauczyciel, niestojący na wysokości swego zadania.

Otrzymywanie matury drogą obecną powinno być bezwarunkowo zmienione. Niech będą nawet większe wymagania w klasach wyższych, niech materiał nieodpowiedni będzie w porę przenoszony do innego typu szkoły, ale niech nie będzie tych egzaminów, gdzie sprawa wytrzymałości nerwów, wrodzona bystrość i śmiałość, a czasem prosty przypadek gra największą rolę.

Pamiętam doskonale maturę z 28-go roku u nas. Po 4-tygodniowej, pracowitej przerwie między egzaminami, 50 proc. uczni dowiaduje się, że nie są dopuszczeni do egzaminów piśmiennych. Konsternacja była tak wielka, że wszyscy uczniowie stracili głowy. Wyłoniło się moc projektów; między innemi, żeby dopuszczeni zsolidaryzowali się z resztą kolegów i nie stanęli do egzaminu piśmiennego. Chłopcy, choć pragnęli tego gorąco, jednak nie mogli tego planu przeprowadzić, gdyż kiedy po trzykrotnem, bezskutecznem wzywaniu do klasy egzaminacyjnej, wszyscy uczniowie solidarnie pójść nie chcieli, przyszedł jeden z nauczycieli i oświadczył w imieniu delegata, że, jeżeli w przeciągu 5-ciu minut chłopcy do egzaminu nie staną, wszyscy będą zwolnieni ze szkoły.

Nic dziwnego, że chłopcy się załamali, boć przecież wiadomo, ilu to z nich oczekuje tego patentu dojrzałości, chcąc iść wyżej, lub zacząć pracować na siebie lub rodzinę.

Wtedy komitet rodzicielski wysłał delegację do kuratorjum, aby złemu zaradziło i choć trochę dopomogło kwestję wyjaśnić. Kurator uprzejmie przyjął delegację, obiecał przysłać drugiego delegata, dla bezstronnego ocenienia prac, ale i na tem koniec; rzecz pozostała po staremu, kilku chłopców otrzymało pozwolenie zdawania w lutym, co i tak postaci rzeczy nie zmieniło, bo rok stracony, a co goryczy i bólu w duszach pozostało!

Nie zapomnę nigdy wybiedzonych pracą i niedospianiem twarzy, rozgorączkowanych oczu, zaciśniętych ust tych biedaków, którzy z zapartym oddechem oczekiwali powrotu delegacji, czepiając się każdego słowa, mogącego przynieść im otuchę. Patrząc na tych nieszczęśników, pomyślałam sobie: czy to tak trzeba okupywać pierwsze wejście w świat dojrzały? czy to tak przekracza się próg szkolny do samodzielnego życia? I zadawałam sobie pytanie: gdzie i w czym jest wina? Czy w systemie szkolnym, niezgodnym z wymaganiami maturalnemi, czy w niedbałości i lekceważeniu swych obowiązków przez nauczycieli? Nie

wiem! Wiem tylko, że niema tu winy młodzieży, która jedynie w tych wypadkach cierpi i pokutuje.

Dziwny mi się również wydał sposób rozpatrywania prac maturalnych. Wiem z wiarogodnego źródła, że delegat, jeżdżąc z miasta do miasta do egzaminy, zabiera ze sobą zeszyty i w wagonie, czytając zaledwie po kilka linijek, ocenę swą wydaje. Na zapytanie moje, czy możliwe jest w tych warunkach gruntownie poznać pracę, dowiedziałam się, że, przy wielkiej wprawie, przeczytanie kilku wierszy zupełnie wystarcza! Może się mylę, ale wchodząc w psychikę nerwowego chłopca, zdaje mi się, że właśnie w tych pierwszych linjach może być chaos, a w miarę pisania nerwy się uspokajają, umysł może jasno pracować i całość wypracowania może nawet wyjść wybitnie dobrze.

Mojem więc zdaniem, największe zło polega na tem, że na pedagogów nie kierują się ludzie z zamiłowania, a tylko dla chleba, nie licząc się z tem, że właśnie ten „chleb“ jest wyjątkowo gorzki, ciężki i niewdzięczny, a jedynie jasny promień w sercu i wielkie umiłowanie młodzieży może ten trud osłodzić. Z niezadowolenia materialnego i zawodowego rodzi się jakiś przykry stosunek do młodzieży, która jest traktowana, jak zło konieczne. A właśnie ta młodzież musi być umiłowana, jak to ślicznie napisała p. Pola Pawłowska: „powinna wyczuć serce i ciepłą dłoń wychowawcy-pedagoga, do siebie wyciągniętą“. I wtedy może nie osiągniemy szczytu doskonałości wychowawczej, jednak napewno nie będzie całego szeregu krzywd moralnych, rozgoryczeń, żalów, które zaraz za progiem szkoły zatruwają dusze naszych dzieci i tak bardzo ujemnie wpływają na charakter i psychikę dziecięcą, że czasem najlepsza atmosfera domowa nie może złemu zaradzić.

Doskonale zdaję sobie sprawę, jak wiele wymaga się od nauczycielstwa, ale to już ich święty obowiązek: żadna inna, źle spełniona praca nie pościaga za sobą tych następstw, co praca nauczycielska. Żal patrzeć, jak dziecko w pierwszych latach szkolnych z radością, z dziecięcą ufnością odnosi się do nauczyciela, a z biegiem czasu widzi się, jak opadają mu skrzydła, jak po trochu zniechęcenie, nieufność i apatja je ogarnia, jak uczy się wykrętów, „kombinowania“ i różnych sztuczek, by przypodobać się nauczycielowi, aby jakoś możliwą egzystencję w szkole sobie wyrobić, aż wreszcie wychodzi z niej z niewielkim zasobem w głowie (większość maturzystów pisze nieortograficznie), a z pustką w duszy i sercu.

Chcąc być dobrze zrozumiana, nadmieniam, iż wiem, że i nauczyciele mają ze swej strony dużo do powiedzenia o przykrościach i trudnościach, doznawanych od rodziców; zastrzegam się więc, że mówię tylko w imieniu rodziców rozumnych, którzy pragną jaknajszczerzej pracować ręką w rękę ze szkołą. Najlepszą do tego drogą byłoby stwarzanie licznych komitetów rodzicielskich, które urządzałyby częstsze zjazdy, narady, by wspólnie z radami pedagogicznymi stworzyć tak bardzo upragniony i oczekiwany przez nas, rodziców, nowy typ „szkoły radosnej“, a nie smutnej, nudnej i często przykrej, jaką tak często widzimy.

Jedna z wielu

„Zabieram głos“ (w odpowiedzi p. Leonardzie W.).

Pani podała projekt dopuszczenia do głosu matek niesłubnych. Czy one to zrobią? Wątpię, bo przecież panie z towarzystwa reklamować się nie będą, a te biedulki, które „czekają zmiłowania Bożego w postaci przyjęcia ich do grona zacnych i godnych“, jedne może nie wiedzą nawet, że toczy się tak szeroka polemika na temat ich „grzechu“, drugie w westchnieniu utopią wspomnienie „błędu“. Jako córce matki niesłubnej, dajcie głos, bo, „cóż dziecko winno? ono się na świat nie prosiło“. Tak mówią z litości.

Proszę Pań, wychowanie dziecka niesłubnego, nawet w najidealniejszych warunkach, jest dla matki jednym pasmem męki. A dla dziecka? Przecież to dziecko nie całe życie dzieckiem będzie. Dorośnie, zrozumie i co? Znów cierpi. Czy za winę matki? Jaką winę? Czy przez „idealne i czyste poglądy społeczeństwa“? Matką niesłubnego dziecka pogardzają, a dzieckiem jeszcze gorzej.

Pomimo, że urodziłam się i wychowałam w warunkach bardzo dobrych, już jako pięcioletnia dziewczynka odczuwałam „coś“, czego nie rozumiała mała duszyczka, z tem „czemś“ roslam i to „coś“ dziś nawet (mam 35 lat) siedzi w sercu. Po śmierci matki (miałam wtedy lat 15) zrozumiałam dopiero całą tragedję matki, no i zaczęła się... moja tragedja.

Ciotki, babki, wujkowie, przyjaciółki, znajome i znajomi znajomych, wszyscy naraz zrobili się opiekunami i zupełnie nie dwuznacznie dawali mi do zrozumienia, że hamują „moje poglądy“, bo, „jaka mać, taka nać“! Matka pochodziła ze sfery ziemiańskiej, ojciec również. Opiekunowie różnego rodzaju w naiwnej i dobrze wychowanej dziewczynce koniecznie dopatrywali się jakiegoś okropnego zbroczenia; byłam w ich oczach czemś innym, niż „ich dzieci“. Naprawdę, ile trzeba było znieść upokorzenia! Na pensji też to „coś“ wisiało mi nad głową. Kiedy pod kilkumilowem okiem ciotek i opiekunów „na papierze“ wyrosłam na koniec na pannę i nie zdradzałam bynajmniej „erotycznych zdolności“, wyrwałam się w świat, bo mi źle było oddychać ciągle atmosferą: tyś inna. Dlaczego inna? Wysłam zamaż. Zakochanej po uszy, ani na myśl nie przyszło zwierzać się, że ja właśnie jestem inna. Potem dwoje dzieci zabrało mi świat cały. Po kilku dopiero latach, mąż dowiedział się, że ja właśnie jestem inna i powiedział to tak, że ostygłam raz na zawsze z wszelakich uczuć! Kres.

Jestem inna, rozeszłam się z mężem!

Jestem inna! już tyle lat! Patrzę na moje dzieci i cieszę się, że one są inne, niż ja; pracuję sama na nie, mąż znalazł sobie też inną. A ja? Zgnębiona, jestem inna, niż wszystkie moje znajome, nigdy nie pchałam się i nie pcham do „godnych i zacnych“, bo moja matka była „inna“.

Czyż nie lepiej byłoby uniknąć fatalnego urodzenia mojego? Czyż matka moja nie byłaby szczęśliwsza? Ileż razy powiedziałam: Poco dali mi życie?

A teraz, kiedy znów ja dałam życie dwom istotkom, to znowu one są inne, bo też „tatusz nie jest z mamusią“. Do którego pokolenia będzie tak szło!? Wybaczcie, Panie, szczerosc moją, ale żadna z Pań mię nie zna i nigdy nie pozna, to właśnie dało mi chęć do wypowiedzenia się i niechaj tych kilka słów powie Wam, dobre Panie, wiele.

Jeszcze słów kilka. Kiedy byłam małą dziewczynką u matki, pośród służby pamiętam jedną Baśkę, która miała córeczkę mniej więcej w moim wieku, Kasię. O ile ja byłam pielęgnowana i wychuchana, o tyle Kasia była bita i popychana przez matkę Baśkę i nawet resztę służby. Pamiętam ją, siedzącą pod piecem w tak zwanej czeladniej, stale pociągającą garbatym noskiem i brudną buzią. Największem szczę-

ściem było popatrzeć na moje zabawki, a dotknąć sukienki mojej biała się, bo Baśka matka wnet z miotłą do Kasi. Słyszałam również, jak często parobcy mówili: „te, znajduś, naści buleczkę!“. Wetknęli jej nieraz w łapinę coś do zjedzenia, w sekrecie przed Baśką, bo była maleńką za to. A przecież ten „znajduś“ Kasia i panienska... Boże!

Dziś Kasia jest matką pięciorga dzieci, ma męża i, zdawałoby się, że jest zadowolona. Widziałam ją dwa lata temu.

Mówiła mi „panienko“ podawnemu. Najstarszy jej syn, osiemnastoletni może wyrostek, zbił ją i nazwał: „Matka taka, znajdek jakiś“. Kasia bardzo ubolewała nad swoją i moją, niestety, „dolą“, mówiła, że cierpi całe życie przez swoje fatalne urodzenie.

Ot, zrównałyśmy się, Kasia i ja! właściwie to Kasia czuje się wielką panią, a przynajmniej większą, niż ja.

Ja mam tylko posadę, a ona... 15 morgów i 2 krowy!

Jednak cierpi bardzo, przez co?

A ile jest takich „panienek“ i Kasięk?

„Inna“

Przyjaciół, przyjaciółka...

W psychopatologii mówi się o natręctwach myślowych i każdy zna te objawy z własnego życia, chociaż w stopniu zupełnie niepsychopatologicznym. Zna się doskonale pewne, uporcezywie wracające melodie, idee, zagadnienia i wie się, że to „natręctwo“ decyduje o ich żywotności, zmusza do realizowania...

Majem „natręctwem myślowym“ jest (oprócz innych) kwestja przyjaźni wogóle i kwestja przyjaźni między kobietą i mężczyzną, czyli przyjaźń męskożeńską.

Szukam rozwiązania tego zagadnienia w literaturze, historii, psychologii i eksperymentuję w życiu, chcąc zbadać „przepastne krainy“ psychiki, sprawdzić, czy istotnie „świętym jest na ziemi, kto umie przyjaźń zawrzeć ze świętymi“, lub czy tylko „młodzi przyjaciele, braterstwa ogniem spięci“, tworzą „z zamętów świat ducha“, począty przez młodość, „przyjaźnią w wieczne utwierdzony spójnie“.

Staram się rozróżnić świat złudy i świat rzeczywistości i widzę, że na szczytach doskonałości jest boska przyjaźń: Chrystus, umiłowany uczeń i Marja Magdalena, w hagiografji to samo, np.: św. Franciszek Salezy i Joanna de Chantal, św. Franciszek z Assyżu i św. Klara. Na szczytach entuzjazmu młodości, Filomaci i Filareci, „braterstwa ogniem spięci“, o których później Mickiewicz do Pola powie: „Nie widziałem nigdy ludzi, aby się tak kochali, jak myśmy się kochali w naszym czasie“. Są to przykłady na przyjaźń „mieszana“ i przyjaźń „jednopłciową“.

Do tego moglibyśmy dodać przykładów kilka z życia „Eleusis“, tak bezpośrednio związanego jeszcze z życiem dzisiejszym.

Z literatury zwracam uwagę na Krzysztofa i Grację, Romain Rollanda, których przyjaźń wyrosła z miłości, po rezygnacji z małżeństwa, i na *przyjaźń tylko* Krzysztofa i Oliviera, gdyż mamy tam całą skalę przeżyć: rozkwit, zanik i regenerację tego uczucia.

W świecie rzeczywistości dzisiejszej patrzę na entuzjazm młodzieży w kierunku jednopłciowych przyjaźni i nagminne dążenie do „przyjaźni mieszanej“, t. zn. do erotyzmu w masce, zaklamywania słowami swych uczuć. Widzi się to podczas różnych wyczynów sportowych, zabaw, wycieczek, zjazdów, zebrań, obozów. Aby jednak ustosunkować się rzeczowo do tej trudności pedagogicznej, należy samemu

zdobyć rzeczową pewność; przemyśleć przyjaźń, przyjaciółki, przyjaciół...

Niedawno napisano mi: „A jednak przyjaźń więcej jest warta, niż miłość, bo miłość odchodzi, przyjaźń pozostaje“. O człowieku, który zdradził i podeptał długoletnią przyjaźń dla kobiety, powiedziano mi: „Oby nie spostrzegł za późno, jak skrzywdził siebie“.

Olivier dla kobiety także odszedł od Krzysztofa, by potem powrócić, gdy zawiodła miłość.

Ilekróć patrzę na przyjaźń, myślę zawsze o sercu matki, które nigdy nie zdradzi, zawsze czeka, zawsze przyjmie zpowrotem, jest najlepszym przyjacielem.

Oprócz tego, słowo przyjaźń kojarzy mi się, tak jak i bosko-ludzka miłość, ze słowami św. Pawła z listu do Koryntjan: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest: miłość nie zajrzy (zazdrości), złości nie wyrządza, nie nadyma się... Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“. „Miłość nigdy nie ginie“. Sądzę, że nie rozminę się z prawdą, gdy powiem, że przyjaźń jest jakby uduchowioną miłością (bez erotyki). Jedna i druga wypływają z intuicyjnego podobania się, zharmonizowania poglądów i zamiłowań (przynajmniej częściowo), choć nie wymagają tożsamości myśli, uczuć, ani podobnych usposobień. Owszem, najpiękniejsze przyjaźnie rozkwitają wśród kontrastowych usposobień: między ludźmi żywymi a poważnymi, wesołymi a smutnymi, wybuchowymi a łagodnymi.

W przyjaźni, tak jak i w miłości, rządzi prawo „stracenia duszy“ własnej, żeby ją można było odnaleźć w duszy przyjaciela, prawo wyrozumiałej cierpliwości, zdolności do przebaczenia, wytrwałości w podtrzymywaniu uczuć, wreszcie prawo szacunku dla przyjaciół i tolerancji dla przekonań i poglądów, rządzi też stałość uczuć.

A jeśli jest inaczej, jeśli stanie w drodze sława, kobieta, polityka? Wtedy przyjaźń zamiera, usycha, lub też przeradza się w niezyczliwość, nienawiść, zazdrość. Naodwrot, przyjaźń żywa wspiera uczucia rodzinne, małżeńskie; jeśli jej niema w miłości, a żar zmysłów się spopielił, to mamy do czynienia z rozbiciem domu rodzinnego, z przesytem, „niedobrą miłością“, lub bolesną, ukrzyżowaną miłością Krystyny, córki Lawransa.

Jeszcze więcej: przyjaźń może co do nasilenia przerosnąć uczucia rodzinne, rozkwitnąć purpurą w duszach obcych sobie ludzi, jak to było wśród Entuzjastek, z Narcyzą Żmichowską na czele; może rozwijać się obok uczuć rodzinnych, może wyodrębnić się z tłumu obcych, bliskich tylko powinowactwem krwi; może zastąpić dom, rodzinę i wszystko inne. W rezultacie przyjaźń jest siłą życiową dla współprzyjaciół, o ile opiera się na stosunku wzajemności; wyzyskiem, korzyścią jednego z udziałowców, jeśli jedna strona ciągle daje, druga zawsze jedynie przyjmuje.

Ponieważ jednak najsilniejsza przyjaźń istnieje wśród równych sobie ludzi, przeto jest siłą i tę siłą należy potęgować przez: tworzenie związków przyjacielskich, przez rozwijanie w sobie dyspozycji do przyjaźni i przez umiejętność ochronienia jej, w trudnych warunkach walki o czyjeś serce, o sławę, przekonania. Leży to w interesie naszym przedewszystkiem, w interesie ludzkości, tak dalekiej i nienawistnej sobie, mimo długowiecznej kultury chrześcijańskiej.

Tyle o przyjaźni wogóle; cóż powiemy o przyjaźni męsko-żeńskiej? Chyba to samo, plus ostrzeżenie, co do czujnej kontroli względem własnych uczuć. Doświadczenie mówi o możliwościach nawet „świętej przyjaźni“, ale to samo doświadczenie informuje o niebezpieczeństwie przeskoku z przyjaźni do mi-

łości. Wskutek tego zapewne starsi ludzie tak się uśmiechają, gdy mowa o przyjacielu i przyjaciółce i wręcz wątpią w szczerą przyjaźń mieszaną. Czy jednak ów przeskok od przyjaźni do miłości jest złem? Zależy, kiedy i w jakich warunkach. Czasem jest to pogłębiona miłość, a czasem ból niekochania i rana krwawiąca...

Jakież wyjście, zapyta przedewszystkiem młodość? Sądzę, że takie: rozwijać przyjaźń, chronić ją przed erotyzmem, nawet podświadomym, opierając się na koleżeńskości, ale nie trapić się zbytnio, że nadeszła miłość. Nie wolno tylko okłamywać siebie i innych, mieszać pojęć miłości i przyjaźni, a zawsze te dwa uczucia będą wyrastać wśród jednej i obydwu płci. Młodzież, dzieci wychowywać w atmosferze przyjaźni, poza erotyzmem.

Na zakończenie, jeszcze jedna sprawa. Słyszę często opinję, że kobiety nie dorosły w pełni do zrozumienia przyjaźni, że zabarwiają największe uczucia erotyzmem. Ja znam inne wypadki; radabym jednak wiedzieć, co ogół kobiet myśli: 1) o istocie przyjaźni; 2) o rodzajach przyjaźni (jedno i dwupłciowa), czy możliwe do osiągnięcia; 3) która strona w mieszanych przyjaźniach jest do niej mniej zdolna? kobieta, czy mężczyzna? 4) jak chronić przyjaźń i co sprzyja jej rozwojowi w rodzinie; poza rodziną?

Opinia wielu pogłębia nasze sądy i umacnia wiare.

H. Spoczyńska — Królewska Huta

Et altera pars audiatur! (głos męski do mężczyzn).

Trudno doprawdy uwierzyć!

W ciągu ostatnich kilku miesięcy kilka razy „Wasza Mównica“ zapraszała „panów stworzenia“ do zabrania głosu dla wyrażenia swojej opinji w poszczególnych sprawach kobiecych, które bardzo często są, a przynajmniej winne być, sprawami, podpadającymi pod głęboką rozwałkę mężczyzn.

Tymczasem, oprócz kilku panów, którzy podjęli rękawicę i śmiało się wypowiedzieli, cisza! I tu powtarzam, trudno uwierzyć, by z pośród tej rzeszy Pań, czytelniczek i prenumeratorek, tak mało się znalazło mężatek! Narzucają się wobec tego takie przypuszczenia: że, albo niektórzy panowie nie uważają „Bluszczu“ za właściwe pismo dla zamieszczania w nim swoich prac, albo też inni obawiają się wyśmiania; albo wkońcu brak im tej odwagi, jaką okazują w gronie kolegów, w lokalach śniadankowych, silnie podnieceni różnymi napojami wyskokowemi. Ot! tam dopiero sprawy kobiece są z wyczerpującymi komentarzami omawiane!

Trudno, Panowie, należy raz już na zawsze zapomnieć, że kobieta to niewolnik, że nadaje się ona tylko do przygotowywania bielizny, kołnierzyków, rodzenia i pielęgnowania dzieci, do robienia bandaży i szarpi; że jest to istota ku zadowoleniu popędów płciowych, a pozatem winna być posłuszna i uległa panu mężowi! Czyż nie będzie nam przyjemniej widzieć w kobiecie koleżkę, towarzysza pracy, z którym porozmawiać można poważnie, któremu nam już nie wolno powiedzieć: „daruj, ale ty tych spraw, jako kobieta, nie możesz pojąć“ i t. d., i t. d. A jeśli w pewnych wypadkach wina leży po naszej stronie, dalej, jeśli z tego tytułu dzieje się tej kobiecie krzywda, to naszym moralnym i społecznym obowiązkiem jest, by inicjatywa ku poprawie wyszła z naszej strony; więc też szczerze i otwarcie wypowiedzmy, co czujemy.

A zatem, jeśli moje powyższe przypuszczenia nie zgodne są z rzeczywistością, najbliższe zeszyty „Bluszczu“ pełne będą korespondencji Panów. Czekamy!

B. W.